DZIŚ 12 STRON

Rok III — KATOWICE, WTOREK 31 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU — Nr. 3[illegible]1

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 84
SOSNOWIEC Bożzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Ośmiu adwokatów ukraińskich stanęło do obrony przed sądem doraźnym mordercy urzędnika konsulatu sowieckiego

LWÓW, 30. 10. — Tel. wł. — Przed sądem doraźnym we Lwowie rozpoczął się dziś proces studenta ukraińskiego Mikołaja Łemyka, zabójcy urzędnika konsulatu sowieckiego.

Po godz. 9-ej policjanci wprowadzają na salę oskarżonego. Mikołaj Łemyk jest to młody człowiek o nieco tatarskich rysach: wystające kości policzkowe, nos spłaszczony, małe niebieskie oczy, szatyn.

Po chwili wchodzi na salę znany adwokat ukraiński Szuchewycz, podchodzi do ławy oskarżonych i serdecznie wita się z Łemykiem.

Nagle — sensacja!

Na salę wchodzą ubrani w togi adwokaci w liczbie aż siedmiu!

Bezpośrednio po adwokatach na sali pojawia się trybunał: radca Medyński, przewodniczący oraz wotanci Michale i Dworzak.

Głos zabiera adw. Szuchewycz, wymieniając nazwiska wszystkich przybyłych adwokatów, jako obrońców Łemyka. Prokurator Prachtel - Morawieński sprzeciwia się udziałowi w sprawie tak wielkiej ilości obrońców, jest to bowiem niedopuszczalne ze względów proceduralnych.

Trybunał udaje się na naradę.

Po 10 minutach trybunał wraca, a przewodniczący odczytuje decyzję na mocy której sąd dopuszcza jedynie do obrony dwu adwokatów, tych, którzy zgłosili się przed rozprawą.

Adw. Starosolski: — Wysoki Sądzie!....

Przewodniczący: — Niema po co tracić słów, uchwała trybunału już zapadła.

Po małej przerwie adw. Szuchewycz oświadcza, iż oskarżonego bronić będzie on i adw. Starosolski, ponieważ adw. Starosolski jest jednak chory, sąd godzi się, by w procesie wystąpił adw. Bilak w charakterze substytuta.

Przewodniczący do oskarżonego: — Jak się pan nazywa?

— Mikołaj Łemyk.

— Urodzony?

— 4 kwietnia 1914 r. w Sokołowie, pow. Brzeżany.

— Jakie pan ma studja?

— Maturę, a obecnie zapisałem się na pierwszy rok prawa.

Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, zarzucający Łemykowi zabicie naczelnika sekretarjatu konsulatu ZSRR we Lwowie Aleksandra Majłowa oraz zranienie woźnego Iwana Dżugaja.

Przewodniczący: — Czy zrozumiał pan akt oskarżenia.

— Tak.

— Czy poczuwa się pan do winy?

— Nie.

— A do czego?

— Do zabicia Aleksandra Majłowa.

— Poco pan przyszedł do konsulatu?

— Chciałem zabić konsula na rozkaz organizacji OUN na znak protestu przeciwko terorowi i niszczeniu kultury ukraińskiej na ziemiach Ukrainy sowieckiej.

— Kto panu dał rewolwer?

— Ksawery Brudas.

— Kto to taki?

— Nie znam go.

— W jaki sposób zetknął się pan z nim?

— Z końcem września albo z początkiem października kazał mi niejaki Włodzimierz Majewski stawić się w pewnem określonem miejscu. Kiedy tam przyszedłem, spotkałem jakiegoś nieznajomego, który po wymianie haseł wręczył mi rewolwer, mówiąc, że muszę nauczyć się strzelać. Dał mi 30 na samem miejscu na Łyczakowie.

W przeddzień zamachu spotkał się Łemyk na Łyczakowie z Brudasem, który powiedział mu, że ma być zmach na konsula sowieckiego i że jest rozkaz, aby Łemyk zamach ten wykonał. Równocześnie dał mu 30 zł., aby kupił sobie lepsze ubranie i buciki.

Nazajutrz rano udał się o godz. 11-ej na spotkanie z Brudasem, któremu oddał pakunek z starem ubraniem. Brudas opisał dokładnie, jak się wchodzi do konsulatu i jak rozpoznać konsula i kazał do konsula strzelić dwukrotnie.

Łemyk udał się do konsulatu, gdzie wpuszczono go bez żadnych przeszkód do kancelarji Majłowa. Na zapytanie, czego sobie życzy, oświadczył, że pragnąłby zasięgać informacji w sprawie wyjazdu na Ukrainę sowiecką, poczem szybkim ruchem wyjął rewolwer z kieszeni i dał do Majłowa dwa strzały, poczem wyszedł do poczekalni.

Oskarżony dodaje, że miał polecenie niestrzelania do policji. Mógł strzelać tylko na postrach, gdyby doń policja strzelała.

Po pewnej chwili Łemyk ujrzał wchodzących przez okno 2-ch wywiadowców policji, którzy go aresztowali. Oskarżony oświadcza, iż nie wie, czy strzelał do Dzugaja.

Łemyk jest członkiem O. U. N. od r. 1932.

Obrońcy stawiają szereg pytań o charakterze politycznym w związku z sytuacją na Ukrainie sowieckiej. Przewodniczący wszystkie te pytania uchyla, podkreślając z naciskiem, że nie mają one nic wspólnego z obecną sprawą, a pobudki czynu zostały już dokładnie wyjaśnione przez oskarżonego.

Na pytanie obrony oskarżony stwierdza, że czynem jego nie kierowały żadne pobudki osobiste.

Naskutek kontrowersji między przewodniczącym a ławą obrony w sprawie pytań obrony, sąd udaje się na naradę, po której ogłasza, że potwierdza decyzję co do uchylenia pytań obrony.

Zeznania świadków nie wnoszą nic nowego do sprawy.

Proces trwa.

Na dożywotnie więzienie

LWÓW, 30. 10. O godz. 13.25 przewodniczący ogłosił wyrok skazujący oskarżonego Łemyka **na karę dożywotniego więzienia** oraz na utratę praw na zawsze za zabójstwo sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie Majłowa. **Co do sprawy zranienia Dżugaja, trybunał postanowił przekazać ją na drogę postępowania zwykłego.**

W motywach wyroku trybunał podał, iż młody wiek oskarżonego i jego przyznanie się całkowite do winy oraz wydanie wspólników, wpłynęło na wydanie wyroku, skazującego na dożywotnie więzienie, zamiast kary śmierci.

Budżet na r. 1934-35

z niedoborem 47 miljonów zł.

Wczoraj przesłano marszałkom Sejmu i Senatu preliminarz budżetowy na okres od 1-go kwietnia 1934 r. do dnia 31-go marca 1935 r. wraz z ustawą skarbową.

Preliminarz budżetowy opiewa po stronie dochodów na sumę 2.117.652.880 zł., a po stronie wydatków na sumę 2.165.441.340 zł. i zamyka się niedoborem w sumie 47788.460 zł. Artykuł 3 ustwy skarbowej przewiduje, iż niedobór ten będzie pokryty z rezerw skarbowych, względnie w drodze operacyj finansowych.

W dziale dochodów nadzwyczajnych ministerstwa skarbu preliminowana jest m. in. kwota 175.000.000 zł., jako pozostałość z wpływów z Pożyczki Narodowej.

Art. 4 ustawy skarbowej przewiduje wypłacanie w nadchodzącym roku budżetowym nadal osobom wojskowym i funkcjonarjuszom policji państwowej, pozostającym w służbie czynnej, dodatków miesięcznych w wysokości 10 proc. uposażenia.

W Palestynie leje się krew

Nowe zajścia i nowe ofiary

LONDYN, 30.10. W Palestynie w ciągu dnia dzisiejszego trwały dalsze zaburzenia, aczkolwiek nie tak poważne i skierowane głównie

przeciwko policji,

wobec której masy arabskie zajmują bardzo wrogą postawę.

Terenem zaburzeń była przeważnie Jerozolima, gdzie około południa tłum Arabów po opuszczeniu meczetu usiłował przerwać kordon policji, zamykającej przejście przez bramę jafską.

Policja nie wypuszczała Arabów ze starej części miasta, zamieszkanej przeważnie przez Arabów, gdzie ulice są zbyt ciasne dla pochodów i demonstracyj. Arabowie zmuszali na znak żałoby do

zamykania sklepów żydowskich a nawet angielskich.

Wszystkie sklepy arabskie są zamknięte. W mieście panuje atmosfera napięcia i zdenerwowania. Dotąd jednak policji udało się opanować sytuację.

JEROZOLIMA, 30.10. Wzburzony tłum, pobudzany okrzykami kobiet muzułmańskich, zgromadzonych na dachach domów, usiłował ponownie

rozbroić policję

w dzielnicy starego miasta, sąsiadującej z dzielnicą żydowską.

Policja po bezskutecznych usiłowaniach rozproszenia tłumu, była zmuszona do użycia

broni palnej.

Dwu manifestantów jest zabitych, 15-tu rannych.

Na głównej ulicy Jerozolimy policja rozproszyła tłum Arabów, który zmuszał Żydów do zamykania sklepów. Manifestanci zmusili również jednego Anglika, by zamknął swój sklep. Jeden ze sklepów został

zdemolowany.

Strajk Arabów trwa w dalszym ciągu. W całej Palestynie panuje spokój, z wyjątkiem Haify, gdzie doszło znów do zamieszek.

Zastanówmy sie troche...

Nakaz samoobrony

Dzień dzisiejszy — 31 października — poświecony jest we wszystkich krajach propagandzie oszczedności.

Wydawaćby się mogło, że w dobie powszechnego kryzysu i stałego kurczenia sie dochodów i zarobków, mówienie o konieczności oszczedzania byłoby niezupełnie właściwe.

Tymczasem, po głębszem wniknięciu w istotę rzeczy, łatwo można przyjść do wniosku, że właśnie dziś, właśnie na tle obecnej sytuacji gospodarczej świata i poszczególnych jednostek, konieczność oszczedzania staje się jasna i zrozumiała, jak nigdy.

Żyjąc bowiem w niepewności jutra, w nieświadomości jak się ułoża nasze warunki materjalne za rok czy za miesiac, siła rzeczy z większa troską myśleć musimy o zabezpieczeniu się na przyszłość.

A przecież najprostsza droga zabezpieczenia przyszłości — jest oszczedność.

Świadomość tej prawdy ogarnia w ostatnich czasach coraz szersze kregi ludności.

Świadcza o tem dobitnie —mimo pogłebiania sie kryzysu, a raczej właśnie z tego powodu!— statystyki najwiekszej instytucji oszczednościowej w Polsce jaką jest PKO.

To samo zjawisko daje się zauważyć zresztą we wszystkich krajach.

Im cięższe staje się życie, im trudniejsza walka o byt i niepewniejsze jutro, człowiek wiedziony instynktem samoobrony stara się ochronić swą przyszłość od wszelkich wstrzasów i zabezpieczyć w miarę możności od katastrof.

Grosz, odłożony dziś, na „czarną godzinę", stać się może złotówką jutro, gdy jakaś katastrofa dosięgnie człowieka lub gdy z tych czy innych powodów pracować i zarabiać nie będzie mógł.

Te proste prawdy rozważyć sobie musi każdy dziś właśnie, w dniu międzynarodowego święta idei oszczędności.

W piątek - Sejm

Mowa ministra Skarbu o budżecie

Marszałek Sejmu p. Świtalski wyznaczył w dniu wczorajszym termin pierwszego, plenarnego posiedzenia Sejmu. Posiedzenie to odbędzie się w piątek 3 listopada o godz. 10-ej rano.

Na porządku dziennym obrad znajduje się tylko jeden punkt, a mianowicie: pierwsze czytanie preliminarza budżetowego państwa na rok 1934-35. Inauguracja obrad budżetowych izby rozpocznie się najprawdopodobniej, jak już donosiliśmy, od przemówienia ministra skarbu prof. Zawadzkiego, poczem Sejm przystąpi do dyskusji generalnej nad budżetem.

Dyskusja ta trwać będzie przez cały dzień 3 listopada i w dniu tym, przypuszczać należy, że zostanie zakończona, a budżet odesłany zostanie do komisji budżetowej, poczem sesja Sejmu wobec nieposiadania w chwili bieżącej jakichś pilnych projektów ustawodawczych zostanie odroczona na dni 30.

Prace komisji budżetowej nad budżetem rozpoczną się w związku z tem w pierwszych dniach grudnia i trwać będą z parotygodniową przerwą świąteczną, jak zwykle, do dnia 1 lutego roku przyszłego, poczem budżet wejdzie ponownie pod obrady pełnego Sejmu już w drugiem czytaniu.

):✱:(

Wyrok w procesie o zajścia 14.IX-30 r.

Uchylono pozbawienie praw

W sądzie apelacyjnym ogłoszono wczoraj wyrok w sprawie zajść z 14 września przed Doliną Szawijcarską po wiecu Centrolewu. Sąd apelacyjny zatwierdził wymiar kary w stosunku do Chodyńskiego, Synowieckiego, Kusiaka, skazanych na cztery lata więzienia oraz Władysława Roguskiego, skazanego na 2 lata więzienia.

Oskarżonego Bylińskiego uniewinniono. Dr. Budzyńskiej - Tylickiej zredukowano karę z roku więzienia na zasadzie amnestji do pół roku więzienia. Wyrok uniewinniający Dzięgielewskiego zatwierdzono.

Ponadto wobec zmiany kwalifikacji prawnej na przepisy nowego kodeksu karnego, uchylono pozbawienie praw, które wobec wszystkich oskarżonych orzekł sąd okręgowy.

):✱:(

Smierć przez powieszenie

za napad na ambulans pocztowy

Po trzydniowej rozprawie o krwawy napad na ambulans pocztowy w lesie na drodze z Kolbuszowej do Majdanu kolbuszowego, sąd doraźny w Rzeszowie ogłosił wczorai wyrok. Mocą iego sąd uznał 24-letniego Walentego Pazia i 32-letniego Jana Kiełbiowskiego winnymi dokonania napadu, w czasie którego został zabity ś. p. posterunkowy Feliks Markiewicz, skazując ich na karę śmierci przez powieszenie.

Co do pozostałych współoskarżonych: Stanisława Jasińskiego, który wziął również bezpośredni udział w napadzie oraz Bartłomieja i Jana Sudołom, którzy pozostają pod zarzutem ułożenia planu napadu i dostarczenia broni palnej, sąd doraźny w stosunku do nich przekazał sprawę do rozpatrzenia w trybie postepowania zwykłego. Skazani na śmierć Paź i Kiełbiowski zwrócili się z prośbą do Pana Prezydenta o ułaskawienie.

Schwytanie 3 włamywaczy

w gmachu uniwersytetu w Krakowie

KRAKÓW, 30.10. — Wczoraj wieczorem schwytano w głównym budynku uniwersytetu, mianowicie w Collegiuh Novum, 3-ch włamywaczy. Jeden z pracowników uniwersytetu znajdujący się na sali w seminarjum histori, posłyszał szmer, zapalił wiec światło i zobaczył, że z sufitu sypie się tynk. Powziął podejrzenie, że włamywacze chca zrobić otwór i natychmiast zaalarmował policję.

Budynek zamknięto i rozpoczęto poszukiwania. Na strychu znaleziono ukrytych 3-ch włamywaczy. Chcieli oni dostać się do kwestury, licząc na to, że w okresie przyjmowania wpisów znajduje się tam wieksza ilość gotówki.

Złodziei odstawiono do urzędu śledczego.

):✱:(

Prowokatorzy niemieccy

hulają coraz bezczelniej na Sląsku

Akty niemieckiej prowokacji, kierowane ręką nasłanych na teren Śląska emisarjuszy, mnożą się w sposób wprost

zastraszający.

Niema już dnia, aby nie zanotowano jakiegoś prokowacyjnego wystąpienia „uciemiężoych" Niemców, których

bezczelność przekracza już granice cierpliwości.

O nowem skandalicznem zajściu donoszą nam z Brzezinki pod Mysłowicami.

W godzinach popołudniowych ub. soboty powracała drogą w Brzezince ku Mysłowicom grupa sportowców, biorących udział w próbach do Państwowej Odznaki Sportowej. Idących czwórkami szosą zaczepili okrzykami „Volk heil-heil Hitler" przejeżdżający woźnice, a kiedy sprowokowani, przeważnie nauczyciele szkół mysłowickich i członkowie organizacji P. W. z oburzeniem wypowiedzieli swą opinję pod adresem prowokatorów, ci rzucili się na kilku sportowców,

okładając ich batami.

Jednego z napastników, który okazał się Józefem Balonem z Wielkiego Chełmu pow. Pszczyna, zdołano zatrzymać i odstawić do miejscowego posterunku policji, drugi woźnica, brat zatrzymanego Piotr, został później zatrzymany i osadzony w areszcie.

W toku dochodzeń okazało się, że obaj byli podpici, co jednak nie wyklucza ich winy. Ponieważ **zajście sprowokował Józef Balion,** zatrzymano go do dyspozycji Dyrekcji Policji w Katowicach, dokąd został odstawiony. Piotra Balona, po przesłuchaniu, zwolniono, aby mu umożliwić odstawienie wozów i koni do W. Chełma.

Ponieważ zajścia tego rodzaju niepokoją ludność polską, wskazana jest energiczna **kontrakcja władz bezpieczeństwa,** które za najdrobniejsze nawet wykroczenia winny sprawców pociągać do surowej odpoweidzialności.

Na Śląsku musi wreszcie zapanować zupełny spokój!

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne obiecują nam działanie dodatnich wpływów ustalających i harmonizujących, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie we współdziałaniu z innymi, w załatwianiu interesów związanych z ziemią i jej produktami, ogrodnictwem i nieruchomościami.

Ekspansja naszej energji przejawi najsilniejsze napięcie koło południa. Możemy wówczas osiągnąć rezultaty dodatnie w stosunkach z wojskowymi, inżynierami, technikami, chirurgami, chemikami i w załatwianiu wszelkich spraw związanych z ogniem, stalą, wojskowością, policją, bronią, metalami, maszynami, sportem oraz kupnem, sprzedażą lub transportem dużych zwierząt.

Godziny poobiednie zarówno jak i wieczór nie wykazują działania ujemnych wpływów kosmicznych. Wieczór w godzinach najpóźniejszych może nam nawet przynieść powodzenie w związku z osobami płci odmiennej, miłością lub sztuką.

):✱:(

Zamężne nauczycielki tracą posady

Wśród ogłoszonych wczoraj dekretów, znajduje się między innemi rozporządzenie Pana Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, zawierające nowelę do ustawy z roku 1926 o stosunkach służbowych nauczycieli. W noweli tej między innemi wprowadzono przepis, na podstawie którego zawarcie związku małżeńskiego przez tymczasową lub stałą nauczycielkę, powoduje rozwiązanie stosunku służbowego. Osoby zamężne nie mogą być mianowane na stanowisko nauczycieli. Dalsze przepisy postanawiają, że nauczycielka, która wstąpiła w związek małżeński, obowiązana jest zawiadomić o tem władzę przełożoną w ciągu 14-tu dni, licząc od dnia zawarcia małżeństwa.

):✱:(

Rzemiosło na Pożyczkę

Zgodnie z ustalonemi ostatnio obliczeniami wpływów na Pożyczkę Narodowa, rzemiosło w całej Polsce subskrybowało ogółem 9.686.750 zł., przyczem ilość subskrybentów wyniosła łącznie 61.997

Co na to Komisarz demobilizacyjny?

Kpiny właścicielki „Szczęście Luizy" z delegatów robotniczych

Przed kilku dniami donieśliśmy o strajku głodowym w kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach, gdzie wskutek zalegania z wypłatą zarobków robotnikom za zgórą dwa miesiące zaistniał groźny zatarg, zakończony wstrzymaniem się od pracy całej załogi, która przez dobę przebywała w podziemiach kopalni.

Dzięki obywatelskiemu stanowisku robotników strajk został zażegnany, przyczem dyrekcja kopalni zobowiązała się uregulować zaległe płace do soboty ubiegłego tygodnia. Z przyjętego zobowiązania dyrekcja się nie wywiązała i wypłaciła załodze jedynie zaliczki.

W dniu wczorajszym przybyli na kopalnię przedstawiciele związków zawodowych, celem ustalenia listy robotników, mających być w myśl decyzji komisarza demobilizacyjnego turnusowo zurlopowanych w ogólnej liczbie 60-ciu jak również celem zlikwidowania sporu między zarządem kopalni i grupą robotników, z niejakiem Sieroniem na czele.

Ponieważ właścicielka kopalni Szczęście Luizy, p. Syskowa, zlekceważyła sobie zarządzenie komisarza demobilizacyjnego, a nawet pozwoliła sobie na kpiny pod adresem delegatów robotniczych, sprawa ta zostanie ponownie skierowana do komisarza demobilizacyjnego.

Na łożu śmierci

wydał zabójcę - sąsiada

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego wieczoru w Wodzisławiu dokonano napadu w korytarzu domu zamieszkałego przez rodzinę Podstawków na rzeźnika Franciszka Podstawkę.

Napastnicy rozpruli mu nożem brzuch, tak że wnętrzności wyszły nazewnątrz. Przewieziony do szpitala śmiertelnie ranny Podstawka, nim wyzionął ducha, odzyskał przytomność i oświadczył, że w uczestnikach napadu poznał niejakiego Jana Logę, swego sąsiada. Na skutek tego zenania Logę przytrzymano, a wraz z nim pomocników jego, którzy również uczestniczyli w napadzie, Walentego Kciuka i Antoniego Sikorę.

Stwierdzono, że między Franciszkiem Podstawką, a jego ojcem i machochą istniały od dłuższego czasu nieporozumienia na tle podziału majątku i często dochodziło do scysyj i bójek. Krytycznego wieczoru Podstawka wrócił nietrzeźwy do domu i wygrażał się nawet ojcu i macosze pobiciem.

Więcej opieki nad dziećmi!

Dwa wypadki samochodowe

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego samochód osobowy komendy P.W. w Król. Hucie wpadł na ul. Katowickiej na przebiegającego przez jezdnię 9-letniego Karola Mermana (Katowicka 44). Chłopiec odniósł tak ciężkie okaleczenia, że w drodze do szpitala zmarł.

W południe zaś na rynku w Król. Hucie został najechany przez samochód osobowy Śl 1837, prowadzony przez szofera Oskara Kaczmarczyka z Muchowca, 5-letni Franciszek Pilek (Mielęckiego 39).

Odrzucony błotnikiem na chodnik dzieciak doznał licznych obrażeń i odstawiono go do szpitala miejskiego. Winę w tym wypadku ponoszą rodzice przez brak dozoru nad dzieckiem.

Oszuści z Król.- Huty

nabierają rencistów w Katowicach

Grasujący w Król. Hucie oszuści, którzy wyłudzili opłatę od rencistów i pobierających wsparcie z funduszu dla najbiedniejszych za rzekome prawo korzystania z bezpłatnych lekarstw, przenieśli swoją działalność do Katowic i w ciągu kilku dni zanotowano szereg wypadków wyłudzenia w analogiczny sposób różnych kwot od biednych osób.

Poszkodowani proszeni są o zgłaszanie się do wydziału śledczego w Katowicach, wreszcie zaś pojawienia się gdziekolwiek oszustów, należy ich bezwzględnie oddać w ręce władz.

Z obawy przed siostrą

zamordowała własne dziecko

Miejscowość Nowy Bytom została wczoraj poruszona wypadkiem szczególnie okrutnego dzieciobójstwa.

Niezamężna Małgorzata Smolkówna, zamieszkała u swego szwagra, Maksymiljana Krawczyka, powiła bez pomocy akuszerki nieślubne dziecię płci męskiej, które natychmiast po porodzie udusiła. Zwłoki noworodka zamierzała Smolkówna potajemnie pochować.

Wypadek ten został jednak zaobserwowany przez lokatorów domu, który powiadomili policję.

Okazuje się, iż ojcem nieślubnego dziecka Smolkówny, był jej szwagier Krawczyk, a obydwoje swego czynu Smolkówna dopuściła się z obawy przed siostrą.

Ponieważ dzieciobójczyni jest obłożnie chora, pozostawiono ją narazie na wolności.

W pochodzie świata

Ku lepszemu Jutru

W odmęcie głębokiego kryzysu troska o lepszą przyszłość stała się udziałem państw, narodów i jednostek. Znamieniem czasu jest coraz zaciętsza walka o przetrwanie. Zwycięża ten kto jest wytrwalszy i zasobniejszy w środki.

Źródłem siły społeczeństw i jednostek są zasoby. Powstają one drogą gromadzenia oszczędność i przetwarzania ich w dobra wytwórcze. Tej świadomości cały świat kulturalny, a z nim i Polska, daje solidarny wyraz w dniu 31 października, obchodząc

Międzynarodowy dzień oszczędności

Dzień ten poświęcimy i my rozważaniu prawdy niezbitej, że oszczędność jest drogą, często powolną, lecz zawsze pewnej budowy niezależności. Oszczędność jest środkiem zabezpieczenia jutra, jest rękojmią trwałości zarówno państwa jak i rodziny. Utwierdza ona wiarę w moc twórczą człowieka i w jego zdolności świadomego kształtowania życia. Ona też prowadzi nas ku jaśniejszej przyszłości.

W całym kulturalnym świecie rozbrzmiewa w Dniu Oszczędności solidarne hasło: Pracujmy, twórzmy realne wartości, ulepszajmy naszą gospodarkę w domu i każdym warsztacie pracy. Zaspakajajmy potrzeby dnia dzisiejszego, ale nie zapominajmy o potrzebach jutra.

Oszczędzajmy, z myślą o spokojnej przyszłości, dążąc do niezależności i poprawy bytu.

31.X.1933

CENTRALNY KOMITET OSZCZĘDNOŚCIOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z drugą ratą Pożyczki od dziś - do kas!

Dziś od rana do dn. 6-go listopada włącznie wszystkie placówki sprzedaży Pożyczki Narodowej przyjmować będą wpłaty na 2-gą ratę. Kasy Banku Gospodarstwa Krajowego otrzymały polecenie, aby specjalnie dla tej operacji były czynne do godziny 16-ej m. 30.

A więc tydzień, który rozpoczynamy dziś, tydzień wpłacania 2-ej raty, będzie egzaminem naszej punktualności w spełnianiu obowiązku obywatelskiego.

— Osoby, pragnące uiścić resztę należności za obligacje w 10-ciu, a nie w 5-ciu ratach, nie składają dodatkowych deklaracyj, lecz wprost wpłacają 1/12, a nie 1/6 zadeklarowanej kwoty. Subskrybenci, płacący należność w 10-ciu ratach, otrzymają deklaracje bez 1-go kuponu, płatnego 1-go lipca 1934 roku.

— Subskrybenci, którzy uzyskali dyplomy Komitetu Obywatelskiego, po uiszczeniu 2-ej raty powinni zgłosić się z kwitami do właściwych urzędów skarbowych w celu umieszczenia na tych dyplomach właściwych adnotacyj.

— Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej zarządził, aby urzędy skarbowe wydały nowe znaczki tym subskrybentom, którzy uspra[w]iedliwią zgubienie starych znaczków i wpłacą drugą ratę.

Znaczna poprawa
w przemyśle węglowym Śląska

Sytuacja w przemyśle węglowym na Śląsku uległa ostatnio znacznej poprawie.

Poza notowanemi już przez nasze pismo objawami dodatniemi w postaci zniesienia na wielu kopalniach świętówek, odwołania urlopów turnusowych oraz zatrudnienia pełnych zmian, nastąpi z dniem jutrzejszym, t. j. 1 listopada r. b. uruchomienie nieczynnej od dłuższego czasu kopalni Ferdynand w Bogucicach, w której znajdzie pracę narazie na przeciąg trzech miesięcy 300 robotników. Ogółem więc załoga tej kopalni liczyć będzie 520 robotników.

Na odbytej zaś u komisarza demobilizacyjnego w dniu wczorajszym konferencji, której przewodniczył inspektor pracy inż. Wesołowski, zapadła decyzja w sprawie urlopów turnusowych, zastosowanych na kopalni Richter w Siemianowicach, że zamiast nowej tury urlopowej kopalnia zatrudni 180 robotników z dniem 1 listopada.

Wobec silnego popytu na węgiel spodziewane jest w najbliższych dniach powiększenie załóg w kilkunastu większych kopalniach rewiru centralnego.

Krwawa bójka na noże
Nożowcy schwytani w pościgu

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego u zbiegu ulic Długiej i Sienkiewicza w Wielkich Hajdukach, powstała krwawa bójka na tle osobistych nieporozumień między Gerhardem Sosną z Tarnowskich Gór i Bolesławem Muchą z Wielkich Hajduk z jednej, a Pawłem Rychlikiem, Emilem Wonchalem i Wojciechem Pilosem z Wielkich Hajduk z drugiej strony.

Po walce wręcz, przeciwnicy dobyli nożów, pod ciosami krótych padł ciężko ranny Mucha, silnie broczący krwią.

Nożowcom udało się zbiec, jednakże w toku pościgu zostali przez policję przytrzymani i osadzeni w areszcie.

Ofiarę krwawej rozprawy nożowej przewieziono do szpitala huty Bismarka. Stan jego jest groźny.

41 świadków w procesie Maliszów
Ofiara napadu będzie przywieziona do sądu

KRAKÓW, 30.10. — (Tel. wł.) — W ciągu dnia niedzielnego obrońcy Maliszów odbyli konferencję, podczas której ustalili plan postępowania na rozprawie. W poniedziałek obrońcy udadzą się do więzienia gdzie omówią z oskarżonymi poszczególne punkty postępowania. Jak już donieśliśmy prokurator powołał do rozprawy

41 świadków.

Świadkowie ci zostali podzieleni na 2 grupy. Pierwsza grupa — 21 świadków została wezwana na wtorek, druga zaś grupa z 20 świadków będzie przesłuchana w czwartek. O ile zaszłaby konieczność przesłuchania dalszych świadków to przesłuchanie ich nastąpi w piątek przed południem.

Niemałą sensację budzi fakt, iż jako pierwsza w postępowaniu dowodowem będzie przesłuchana Eugenja Suesskindówna,

ofiara bandytów,

przebywająca aż do chwili obecnej w szpitalu. Ostatnio dokonano u niej trepanacji czaszki, stan jej jednak poprawił się znacznie, tak, że zostanie przewieziona ze szpitala na salę rozpraw.

We wtorek o godz. 3 popołudniu zajedzie przed gmach szpitalny karetka Pogotowia ratunkowego, do której przeniosą sanitarjusze z łoża szpitalnego S. Karetka przewiezie ją do budynku sądowego przy ul. Senackiej. Tu dwu sanitarjuszy przeniesie chorą na noszach do poczekalni dla świadków, a punktualnie o godz. 4-ej popoł.

zostanie ona wniesiona na salę rozpraw.

Przypuszczać należy, iż przesłuchanie S. obfitować będzie w szereg dramatycznych momentów będzie to bowiem pierwszy moment, kiedy S.

spotka się oko w oko z mordercami swych rodziców.

Pomiędzy świadkami wezwanymi na rozprawę jest kilku lokatorów z domu przy ul. Pańskiej, gdzie dokonano morderstwa, kilku kolegów Malisza, którym opowiadał on o planie napadu na listonosza, wreszcie świadkowie z Katowic i Rabki, gdzie Maliszowie przebywali po ucieczce z Krakowa.

Strajk w kopalni wosku
96 górników pozostaje w podziemiach

BORYSŁAW, 30.10. W sobotę o godz. 16-ej pierwsza zmiana górników pracujących w kopalni wosku ziemnego „Sp. Akc. Borysław"

odmówiła wyjazdu z podziemi.

40 górników pozostaje w podziemiach.

Popołudniowa zmiana górników w liczbie 54, zjechawszy do podziemi, przyłączyła się do demonstrantów, tak iż obecnie pozostaje w kopalni 94 górników.

BORYSŁAW, 30.10. Dziś przed południem przybył z Drohobycza dyr. Markiewicz, naczelnik okręgowego Urzędu Górniczego, inż Wasylyszyn, inspektor pracy oraz komendant powiatowej policji, którzy wspólnie z delegacją Generalnego Związku Zawodowego oraz zarządem kopalń odbyli konferencję w sprawie likwidacji konfliktu.

Stosownie do powziętej uchwały, zjechało do podziemi 4-ch delegatów robotniczych, którzy oznajmili przebywającym na dole górnikom, iż zarząd kopalni w osobie inż. Kosiby

cofnął na własną rękę wypowiedzenie pracy górnikom.

Oświadczenie to nie zadowoliło jednak górników, którzy zażądali pisemnej gwarancji cofnięcia wypowiedzenia przez pełnomocnika firmy, a ponadto zażądali zapewnienia ze strony zarządu kopalni, iż po likwidacji strajku praca będzie się odbywała

najmniej przez trzy miesiące.

Strajk trwa w dalszym ciągu i w podziemiach przebywa 96 górników.

Zarząd kopalni wysłał zawiadomienie telegraficzne do centrali wiedeńskiej o konflikcie i spodziewa się, że jutro nadejdą instrukcje w sprawie dalszego postępowania.

Pogromy żydowskie i plebiscyt na Śląsku
Nieprzytomne brednie agitatora hitlerowskiego

W miejscowościach pogranicznych Śląska Opolskiego, organizują hitlerowcy wieczory propagandowe, na których referent hitlerowski, Miller objaśnia szczegóły pociągnięć politycznych rządu Rzeszy. Na jednym z takich wieczorów dyskusyjnych, słuchacze zapytali Millera, dlaczego rząd zaprzestał akcji antyżydowskiej, na co otrzymał odpowiedź, że pogromy zostały przerwane ze względu na wpływ Anglji, na której poparciu rządowi Rzeszy bardzo zależy.

W szczególności, jak zaznaczył z naciskiem referent, decydującem będzie stanowisko Anglji w kwestji nowego plebiscytu na Górnym Śląsku, po którym Rzesza sobie wiele obiecuje. Z tego też względu — oświadczył referent — akcja antyżydowska musi być na pewien czas zaniechana obecnie.

Trzeba tu podkreślić, że na te wieczory dyskusyjne, zwabiani są przy pomocy różnych sposobów mieszkańcy Śląska Polskiego, a zwłaszcza bezrobotna młodzież, w których wmawia się bzdury o jakimś nowym plebiscycie.

Szopenfeldziarki z Będzina
ujęte na gorącym uczynku w Katowicach

W ub. sobotę przybyły do składu tekstylnego Kuttnera w Katowicach (Rynek 12), jakieś dwie przyzwoicie odziane paniusie, które zażądały okazania

materjałów jedwabnych.

Kiedy po przejrzeniu kilkunastu gatunków „niezadowolone" opuszczały magazyn, zwrócono uwagę na

podejrzaną tuszę

jednej z pań wobec czego obie zatrzymano i wezwano policjanta.

Panu posterunkowemu było bardzo przykro interwenjować w takiej delikatnej sprawie, ale że „służba nie drużba", polecił podejrzanym paniusiom

zdjąć upłaszcze.

Stał się „cud" bowiem z pod palta jednej z pań wysunął się

30-metrowy zwój

jedwabiu na suknie i to przypadkowo ten który „paniom" owym nie przypadł do smaku.

Obie szopenfeldziarki powędrowały do komisarjatu policji, gdzie po spisaniu protokółów zostały zatrzymane. Są to mieszkanki Będzina: 41-letnia

Eleonora Piętkowa

(Górnicza 97) i 27-letnia

Jadwiga Kowalikowa

(Przecznica 6).

W dniu wczorajszym zostały przekazane sądowi grodzkiemu w Katowicach.

Kontroler kluczników contra policja
Skandaliczna awantura na pl. Miarki

Spokojny zwykle plac Miarki w Katowicach był ubiegłej nocy terenem awantury, wywołanej przez 30-letniego Rudolfa Tatulę, kontrolera kluczników Związku b. Żandarmerji i Policji G. Śląska (Narutowicza 9).

Będąc w stanie lekkiego zamroczenia pod wpływem nadużycia trunków, pan Tatula bardzo się rozsierdził na post. policji Józefa Kocota z II komisarjatu, którego obraził bardzo dotkliwie, „rozstawiając mu po kątach familję". Urażony tem post. Kocot wezwał Tatulę do odwołania cierpkich słów, co wywołało ostry sprzeciw, a nawet dalsze przycinki.

Tego miał już dosyć wyprowadzony z równowagi policjant zażądał więc, by Tatula udał się z nim na komisarjat.

Wezwanie odniosło skutek wręcz odwrotny, wobec czego post. Kocot uciekł się do nieodłącznej pałki gumowej.

W odpowiedzi na „poczęstunek" skopał Tatula posterunkowego Kocota. Do awantury przyłączył się Konrad Król, b. przodownik policji (Kościuszki 24), który stanął po stronie Tatuli, obrzucając policjanta stekiem obelżywych wyzwisk i pogróżek.

W rezultacie post. Kocot musiał uciec się do pomocy gwizdka, który wybawił go z opresji.

Awanturujących się kluczników sprowadzono wreszcie na inspekcję II komisarjatu, gdzie spisano o zajściu obszerny **protokół.**

Panowie złodzieje
Oddajcie dokumenty związkowi rzemieślników

Ubiegłej nocy nieznani dotąd sprawcy dokonali włamania do biura polskiego związku samodzielnych rzemieślników i przemysłowców oraz związku zrzeszeń gospodarczych przy ul. Pocztowej 16 w Katowicach.

Po rozbiciu biurek w związku rzemieślników włamywacze zabrali kasetkę, zawierającą szereg dokumentów i dowodów kasowych oraz kilkanaście weksli, wystawionych przez członków, na łączną kwotę około 20 tysięcy złotych.

Poszkodowany związek prosi za naszem pośrednictwem pp. złodziejów, by zechcieli zwrócić nieużyteczne dla nich dokumenty, dowody kasowe i weksle, zatrzymując sobie za trud włamania, gotówkę wraz z kasetką.

30 razy w więzieniu -- bez winy!

Człowiek, dla którego niema miejsca w żadnem państwie - na całym świecie!

W jednej z cel centralnego więzienia w Rydze siedzi od szeregu miesięcy

dziwny człowiek,

którego życie od czasu zakończenia wielkiej wojny dotychczas nie zostało unormowane.

Kazimierz Maciesza, z pochodzenia Polak, pobił wszystkie rekordy obieżyświatów. Był on we wszystkich państwach Europy, odwiedził Turcję, Sowiety, Kanadę, obydwie Ameryki i wreszcie znalazł się w więzieniu ryskiem

za brak paszportu.

Ten — jak on sam siebie nazywa — „człowiek bez paszportu, lecz z duszą". — urodził się w roku 1890 w Rydze. Ojciec jego był brakarzem w tartaku. Do 1915 r. Maciesza mieszkał w Rydze, następnie wstąpił do szkoły marynarki handlowej, potem służył w charakterze podoficera w marynarce rosyjskiej, a w r. 1920 wraz z oddziałami armii Wrangla wyjeżdża do Turcji.

W Stambule udaje mu się wstąpić na okręt niemiecki i przybyć do Hamburga. Konsul łotewski w Hamburgu wydaje mu

dokument tymczasowy,

na podstawie którego jedzie do Rygi, gdzie dowód ten władze mu zabrały i wystawiły t. zw. paszport nansenowski na tej podstawie, że ojciec jego w swoim czasie podawał się za Litwina, a więc syn niema prawa otrzymać obywatelstwa łotewskiego.

Prędko wyczerpuje się uciułany grosz i Maciesza po zastanowieniu się nad swym losem, decyduje wyjechać

do Sowietów,

gdzie mieszka jego siostra. Na okręcie amerykańskim, który wiezie zapasy żywności głodującym chłopom Powołża w r. 1921 ląduje on w Leningradzie. Po kilkudniowym pobycie u siostry zostaje aresztowany, staje przed sądem i skazany zostaje na zesłanie

do obozu koncentracyjnego

w Chołmogorach.

Z obozu ucieka i przypadkowo trafia do mieszkania telegrafisty kolejowego, który wówczas był nieobecny w domu. Maciesza zabiera jakieś przyrządy i rusza z niemi wzdłuż linji kolejowej Archangielsk — Leningrad, po drodze „sprawdzając" słupy telegraficzne oraz korzystając z pomocy władz wojskowych.

Po przejściu kilkuset kilometrów przybywa do Leningradu, gdzie przypadkowo spotyka przyjaciela, który dopomaga mu w ucieczce do Łotwy. Na granicy znowu go zatrzymują i za nielegalne jej przekroczenie wędruje on

do więzienia.

W sądzie sprawa przestępstwa została załatwiona przychylnie o tyle, że uniewinniono go, lecz nakazano opuścić granice Łotwy.

Maciesza nielegalnie przedostaje się na statek amerykański i przyjeżdża do Ameryki, gdzie odrazu udaje mu się otrzymać posadę pomocnika kapitana na statku przemytników wódki. Gdy policja prohibicyjna zlikwidowała bandę przemytników alkoholu, Maciesze wysiedlono ze Stanów Zjednoczonych

i „podrzucono" w Hiszpanii.

Władze hiszpańskie przerzuciły go do Portugalji. Portugalczycy po kilkutygodniowem przetrzymywaniu go w areszcie, zkolei przerzucili go zpowrotem. Hiszpanie nie chcąc „bawić się w piłkę", odstawili go do Francji. Francja do Szwajcarji, gdzie przez dłuższy czas siedział w komfortowem więzieniu.

W r. 1930 znalazł się on znowu w Rydze, gdzie znowu trafia do policji, przyczem oskarżono go o zajmowanie się kontrabandą i osadzono w więzieniu.

Zarzut okazał się bezpodstawnym, wypuszczono więc go z więzienia i Maciesza po kilkudniowej głodówce został przyłapany na

kradzieży bochenka chleba.

Znowu więzienie, znowu sąd i nakaz opuszczenia granic Łotwy.

Lecz nikt mu żadnego dokumentu nie wydaje, a Maciesza właśnie chce mieć dowód osobisty.

Wreszcie niedawno przywieziono go do Rygi, jako urodzonego w tem mieście. Przez 10 lat Maciesza siedział

30 razy w więzieniu,

a ma na sumieniu tylk jedno przestępstwo — kradzież bochenka chleba.

Dziennikarzom, którzy odwiedzili go w więzieniu, oświadczył:

— Sprzykrzyło mi się to wszystko. O co ja wszystkich proszę? O wydanie dowodu osobistego. Bez paszportu nie jestem człowiekiem, nawet więźniowie ze mnie się śmieją.

Termin odsiadywania kary kończy się w grudniu. Jako cudzoziemcowi uciążliwemu grozi mu ponowne wysiedlenie.

Maciesza nie traci nadziei, że wkońcu jakieś państwo przyzna mu obywatelstwo chociażby z tej racji, że siedział on literalnie za nic w więzieniu...

Zawód lekarski na granicy niedostatku

63,5% żyje w bardzo skromnych warunkach

W numerze niedzielnym naszego pisma zamieściliśmy szereg uwag dosadnie obrazujących położenie zawodu adwokackiego w Polsce, szczególnie zaś młodych naszych adwokatów. Dziś chcemy zapoznać Czytelników z zagadnieniem bytu lekarzy, z ciężkiemi warunkami ich egzystencji, najwyraźniejszemi oczywiście, gdy chodzi o młodych adeptów medycyny.

Statystyki z roku 1928, a więc z okresu gdy konjuktury gospodarcze dopiero zaczynały się psuć mówią, że 14,3 proc. lekarzy zarabiało podówczas od 150 do 250 zł., że 4,23 proc. zarabiało 300 — 350 zł. miesięcznie; 45 proc. zarabiało 350 — 700 zł. na miesiąc, pozostali zaś obliczali swe miesięczne dochody na sumy wyższe niż 700 zł..

Z cyfr tych wynika, biorąc pod uwagę wyższe niż dziś wskaźniki utrzymania,

że 63,5 proc. lekarzy posiada warunki egzystencji bardzo skromne,

wystarczające tylko dla samotnego; że 31,5 proc. zarobkuje wystarczająco dla rodziny, niemniej jednak skromnie, a zaledwie 4,8 proc. lekarzy może nazwać się zamożnymi.

Statystyk zarobków lekarzy dla roku bieżącego i poprzednich brak, ale wiadomo zarówno z życia codziennego jak i z fachowych pism lekarskich, że zawód lekarski

bardziej nawet niż inne zawody wolne

odczuł fatalne skutki ogólnego zubożenia mas.

Lekarze nawet najlepiej znani tracą praktykę prywatną coraz więcej, wobec czego zmuszeni są do zajmowania po kilku naraz posad i stanowisk, pracując często

po 10 godzin na dobę.

Jak płatne są te „posady" i „stanowiska" wiemy już z zamieszczonego niedawno artykułu, gdzie podawaliśmy że np. Kasa Chorych płaci lekarzom 6 zł. 75 gr. za godzinę, przyczem spodziewana jest dalsza obniżka płac

aż do 3 (trzech!) złotych.

Zarobki maleją w geometrycznym stosunku do praktyki i to wszędzie. Rezultatem tego jest fakt iż młodzi lekarze nie mając dostępu do posad po kilka na jednego zajmowanych przez starszych kolegów, i że wobec tego biedują, nie mając — dosłownie — z czego żyć.

Czy przyczyną tego jest nadmiar medyków w Polsce? Bo przecież fakt ogólnego zubożenia nie może decydować bezwzględnie o sytuacji lekarzy...

Gdy w r. 1928 mieliśmy 8.800 lekarzy, dziś

cyfra ta wzrosła do 10.000.

Wzrost znaczny niby; ale z drugiej strony wiadomo powszechnie że o ile nadmiar medyków mamy po miastach większych, wsie i miasteczka prowincjonalne dalekie są od należytej opieki lekarskiej. Ale lekarz na prowincji również narzeka na swój los. Materjalne położenie lekarzy, tak bardzo złe, zawdzięczać trzeba całemu szeregowi przyczyn. Ogólna bieda jest na wsi jeszcze dotkliwsza niż po miastach, kultura — na poziomie o wiele niższym pozatem

niechęć do lekarzy,

którą wszędzie na prowincji stwarza „konkurencja" znachorów i babek, felczera czy poprostu aptekarza.

Gdy w miastach młody lekarz niema praktyki ze względu na ogromną konkurencję, to na prowincji sytuacja jego nie o wiele się poprawi z racji braku etatów lekarskich w organizacjach państwowych, administracyjnych i społecznych.

Nie silimy się na daremne wskazywanie środków zaradczych przeciwko ciężkiej sytuacji lekarzy w Polsce. Chcemy tylko tą garścią uwag stwierdzić, że warunki ich egzystencji

pogarszać się będą nadal,

o ile nadal trwać będzie dotychczasowy pęd do praktyki po miastach, ze szkodą dla prowincji i... lekarzy samych. Bo że na prowincji lekarzom jest źle — to ich samych wina. Nietylko trzeba leczyć, ale i oświecać lud wiejski. Sądzimy, że tu właśnie leży ukryte wejście na drogę poprawy sytuacji zawodu lekarskiego w Polsce.

W walizce do Palestyny

Niezwykła a udała podróż żydka parczewskiego

Wiadomą jest rzeczą, że wśród Żydów po miastach i miasteczkach ostatnio wzmógł się ogromnie ruch emigracyjny do Palestyny. Na tle tej gorączki palestyńskiej, która opanowała umysły szczególniej młodzieży żydowskiej, wydarzyła się w Parczewie historja, która nadawałaby się jako świetny temat do filmu.

Szloma Glojberman, rzemieślnik w Parczewie, któremu się ostatnio źle powodziło, postanowił wyemigrować do Palestyny. Długie czynił starania, aż nareszcie udało mu się uzyskać zezwolenie wjazdu do Palestyny. Ale tu nastręczyła mu się nowa trudność, a mianowicie nie wiedział on co zrobić z małym ośmioletnim Motelem, wychowankiem swym, którego zostawić na pastwę losu nie mógł, ani też zabrać ze sobą.

Głowi się więc biedny Glojberman, bezsenne spędza noce, ale nic wymyślić nie może, aż tu mały Motel radzi mu, żeby go wpakował do dużej walizki i zabrał w ten sposób do Palestyny. Glojberman długo zastanawiał się, czy ma ryzykować takie przedsięwzięcie i doszedł wreszcie do wniosku, że innego wyjścia niema, postanowił więc natychmiast przystąpić do rzeczy.

Wysłał dużą walizę miękkiemi derkami, porobił też kilka dziurek, ażeby mały Motel miał czem oddychać, zaopatrzył „bagaż" w pożywienie i zaczął szykować się do podróży. Pożegnał wszystkie swoje ciotki i wujków, zapakował bagaż i wsiadł do pociągu.

Szczęśliwie przebyli granice i wszelkie rewizje bagażowe na kamerach celnych, udało im się dostać na okręt i wydostać w porcie w Hajfie, gdyż mały Motele dopisał wkrótce do listu Glojbermana przysłanego krewnym w miasteczku, że jest zdrów i cały. (Z.).

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Oni nie winni!

Dziś ani jednego głosu przeciw małżeństwu brata z siostrą

Listy z radami dla Kazimierza i Marji, nieszczęśliwej pary małżeńskiej, będącej zarazem rodzeństwem, nadchodzą do redakcji bez przerwy.

Niesamowita przygoda tych dwojga młodych, kochających się ludzi poruszyła serca i umysły szerokich mas czytelniczych.

Piszą w tej sprawie wszyscy inteligenci i robotnicy, młode kobiety i doświadczeni starcy. Płyną listy falą z całej Polski, z dalekich wschodnich kresów, z Torunia i Śląska.

Oto część plonu dnia wczorajszego.

KAZIRODZTWO ZABOBON ŚREDNIOWIECZNY

Zachęcony wezwaniem p. Józefa Gawędy, śpieszę z odpowiedzią dla Kazimierza i Marji.

Żona p. Kazimierza jest jednocześnie jego siostra. Lub, jeśli kto woli, żoną jego — jest siostra. No i cóż takiego strasznego?! Kto tu co stracił na tem?!

Jedno mię tylko zdziwiło, że p. Gawęda, umiejący zawsze udzielać takich prawdziwych dobrych, mądrych i praktycznych rad, tym razem nie znalazł jakoś ciepłego słówka pociechy dla tej pary kochających się serc.

Jeśli zatem pozwoli p. Gawęda, ja to zrobię za niego i zwrócę się do nich tutaj bezpośrednio.

Pani Marjo! Panie Kazimierzu.

Oto moja rada, rada serca doświadczonego życiem.

Jeśli istotnie kochacie się tak bardzo, to kochajcie się i nadal, tak samo — śmiało i odważnie! Śmiejcie się z tego, co świat na to powie! Nie myślcie zupełnie o tem, że jesteście bratem i siostrą, lecz mężem i żoną. Nie martwcie się wcale tem „odkryciem"! Owszem, przeciwnie, tembardziej się kochajcie!

W związku waszym niema bowiem nic przeciwego naturze. Żyjcie w spokoju, nieobawiajcie się niczego i nikogo! Nie radźcie się obłudnych świętoszków, bigotek, dewotek, kumoszek pobożnych, ani nawet kapłana, lecz ludzi świeckich, mądrych, którzy znają życie i rozumieją jego potrzeby.

Nie myślcie o żadnem „rozłączeniu" i nie szukajcie żadnego „wyjścia", bo tak, jak jest, to jest najlepiej. Jesteście dla siebie żoną i mężem oraz siostrą i bratem. Doskonale. O cóż wam chodzi? Niema w tem nic zdrożnego. Możecie najwyżej nawymyślać niemądremu ojcu, który chciał lekkomyślnie zburzyć wasze szczęście.

A jeśli wam kto powie, że to grzech — śmiejcie się z tego!

Jeśliby was ktoś ostrzegł o pokrewieństwie przed ślubem, to moglibyście i powinni zastosować się do jego przestrogi. Teraz już zapóźno.

O ile zresztą chodzi o grzech, to ten popełnił ojciec wasz, który was spłodził i nie troszczył się o was więcej. Kazirodztwa tu niema, bo związek wasz powstał z miłości.

Historja świata zna takie wypadki, gdzie ojciec utrzymywał stosunki małżeńskie z córką, matka z synem i to świadomie, bez miłości, tylko przez instynkt płciowy. Oto jest „kazirodztwo".

Edyp, syn króla tebańskiego, był mężem matki swej, Jokasty, a bez „kazirodztwa".

Kain, Abel i inni synowie Adama i Ewy byli mężami swych sióstr, a o kazirodztwie nie słyszeli.

Każdy z nas, gdyby się znalazł na bezludnej wyspie z siostrą swoją, to wcześniej czy później „ożeniłby" się z nią i nie myślałby o kazirodztwie.

O kazirodztwie zresztą może powiedzieć coś tylko medycyna. Poradzić się jakiegoś praktycznego lekarza — co on wam powie.

Ja zaś ze swej strony udzielam wam rozgrzeszenia i błogosławieństwa:

Żyjcie i kochajcie się!

Obyście się doczekali wkrótce małego Kazia lub Maniusi.

Antoni Górski.

GŁOS PRAKTYCZNY

Nie mogę zrozumieć, jak mogły odpowiednie władze, które wydają dokumenty urodzenia, wydać ja ki dokument. Pani Marja z matki nieślubnej, a ojca nieznanego. Gdyż u nas na Śląsku policja nawet surowo występuje, ażeby się od matki takiej, która w staie nieślubnym urodzi dziecko, dowiedzieć, kto jest ojcem tego dziecka.

Zresztą matka pani Marji musiała napewno wiedzieć, jak się jej kochanek nazywa, gdyż żyła z nim aż 4 lata. Więc przedewszystkiem winne są owe władze.

Bardzo dobrze jest, że ojciec p. Kazimierza wyznał całą prawdę, Niech więc pan Kazimierz i pani Marja domagają się jako prezent ślubny odszkodowania dla pani Marji za to, że matkę jej schańbił i alimentów za czas od urodzenia do 15-go roku życia nawet z oprocentowaniem, gdyż uważała się za pełną sierotę i tylko przypadkowo dowiedziała się, że jeszcze ma ojca.

Nadmieniam, że biblia starego, jak też i nowego testamentu wogóle nic nie pisza o tem, żeby nie wolno było bratu swoją siostrę poślubić.

W każdym razie ojciec powinien ich pobłogosławić, życząc szczęścia i wypłacając swojej córce alimenty, które tak długi czas zatrzymał.

H. O.

Królewska Huta.

GŁOS SERDECZNY

Wielce Szanowny Panie Gawędo!

Niniejszem uprzejmie proszę o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie tych kilku słów do kochających się dwóch serc, Kazimierza i Marji.

Kochane i drogie moje dzieci!

Natrafiłam na list Wasz zwracający się do wszystkich Czytelników, otóż i ja chcę swoje zdanie wypowiedzieć.

Jestem matka 3-ch córek, z których wydałam dwie zamaż i mam wnuczka ośmioletniego, więc mogę wam powiedzieć tych kilka ciepłych słów:

Niema bynajmniej tu waszej winy wcale i niema czego się tak dręczyć, cóż jesteście winni żeście się pokochali.

Niech ojciec zwyrodniały pokutuje za swoje grzechy. On nie pomyślał o matce Pana żony, że została z dzieckiem bez środków do życia i odszedł od niej po 4 latach.

Winy tu niema waszej, ani grzechu, a więc żyjcie, kochajcie się i niech Was Bóg błogosławi.

A. W.

*

Dalszy ciąg dyskusji Czytelników nad zagadnieniem „czy to kazirodztwo, czy nie:" — jutro.

Gaz świetlny jako „lekarstwo" na miłość

Zakochaną gospodynię wyrwano śmierci

W godzinach przedpołudniowych ub. soboty rozegrała się w mieszkaniu p. Alfreda Tojaka, asesora dyr. kolejowej w Katowicach (Kościuszki 47)

cicha tragedja.

Zatrudniona u pana asesora w charakterze gospodyni 23-letnia

Klara Halmowa, rozwódka,

powziąwszy zamiar rozstania się z tym światem zamknęła się w kuchni, poczem otworzyła wszystkie kurki gazowe. Wydobywająca się woń gazu poczuli jednak sąsiedzi, którzy pośpieszyli z pomocą

„zagazowanej",

poczem karetką pogotowia przewieziono ją do szpitala miejskiego, gdzie pozostała na kuracji.

Przyczyną samobójczego kroku miał być zawód miłosny. Kroniki milczą jednak,

kto był objektem

zawiedzionej miłości niedoszłej denatki.

Kiepski interes przemytnika

Na ulicy Dyrekcyjnej zatrzymała onegdaj policja 53-letn. Mateusza Dramskiego (Francuska 31), który zaczepiał przechodniów, proponując im nabycie zapalniczek, przemyconych z Niemiec.

Dramskiego sprowadzono na komisarjat, gdzie poddano rewizji. Miał on przy sobie 5 zapalniczek i 46 kamieni do zapalniczek pochodzenia niemieckiego.

Przemytnik powędrował do urzędu celnego.

Zapomniał się

Policja komisarjatu dworcowego w Katowicach zatrzymała onegdaj na peronie Eryka Lota z Katowic (Wojewódzka 36), który miał odznakę hitlerowską (swastykę), wpiętą w klapę płaszcza.

Zatrzymany „Hitlersfreund" tłomaczył się, że nie wie, skąd się wzięła ta dekoracja, którą policja załączyła do protokułu.

Lot stanie przed sądem starościńskim.

Walka o koryto
między niemieckiemi partjami Śląska

Od dłuższego już czasu w łonie partji niemieckiej, jak i samego Volksbundu doszło do

tarć i nieporozumień,

które doprowadziły w ostatnim czasie do nieomal zupełnie

jawnego rozłamu.

Wprawdzie w kierownictwie zewnętrznem nic nic się nie zmieniło i na czele Deutsche Partei pozostał osławiony Ulitz, katolikom przewodzi zaś nadal senator Pant, zaś partji Jungdeutsche Partei inż. Wiesner, jednakże przywódcy tej partji za wyjątkiem katolików, którzy są dość powściągliwi, zarzucają sobie na łamach Kattowitzerki i organu Młodo-Niemców „Der Aufspruch" niesłychane rzeczy.

Niedwuznacznie mówiąc: **dotychczasowym przywódcom Niemczyzny na Śląsku nie chodzi bynajmniej o postulaty narodowo-socjalne, czy inne, lecz tylko o zyski materjalne i utrzymanie się przy korytku.**

Zewnętrzne te tarcia znajdujące tak drastyczne podkreślenie na łamach prasy niemieckiej, zmusiły widocznie pewne czynniki, które łożą fundusze na utrzymanie ruchu niemieckiego na polskim Śląsku do

ostrej interwencji,

bowiem po rozbiciu pierwszych prób utworzenia wspólnego frontu niemieckiego, dają się zauważyć nowe usiłowania, idące w tym samym kierunku.

W ubiegłą niedzielę Deutsche Partei zwołała poufne posiedzenie zarządu, któremu przewodniczył poseł Ulitz.

Na zebraniu tem napiętnowano postępowanie inż. Wiesnera, zarzucając iż ie chodzi mu bynajmniej o interesy mniejszości niemieckiej na Śląsku polskim, jednakże ataki te były dużo w swym tonie łagodniejsze, niż możnaby się tego było spodziewać po polemice prasowej.

Przedmiotem żywej dyskusji była kwestja w jaki sposób możnaby doprowadzić do utworzenia jednolitego frontu niemieckiego. Ostatecznie postanowiono zwrócić się w tej sprawie do przywódcy frondującej Jungdeutsche Partei, inż. Wiesnera i ewentualnie za sumę korzyści materjalnych, a mianowicie odkupienia od niego pisma „Der Aufbruch" nakłonić go do utworzenia jednolitego frontu niemieckiego.

Pijany prowokator

Sąd okręgowy w Katowicach skazał wczoraj mieszkańca Katowic, Jana Hajduka za lżenie narodu polskiego i publiczne prowokacje, na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Okolicznością łagodzącą był nietrzeźwy stan oskarżenia w chwili popełnienia czynu.

Rozwód i 50 zł. na Pożyczkę Narodowa
ilu jest takich renegatów na Śląsku?

Wągrodzki — 30.10 —

Niezwykłym odgłosem naszych rewelacyj o faworyzowaniu firm niemieckich przy dostawach w różnych instytucjach na Śląsku z pokrzywdzeniem polskich rzemieślników, kupców i drobnych wytwórców, była wizyta jednego z wymienionych przez nas dostawców niemieckich, który, zgłosiwszy się do instytucji państwowej, gdzie otrzymywał od niedawna zamówienia, oświadczył, że w związku z napiętnowaniem tych stosunków przez prasę, **ruszyło go sumienie, przypomniał sobie swoje węzły krwi i chce obecnie złożyć dowód swoich przekonań polskich i dlatego postanowił rozwieść się z żoną Niemką, przepisać dzieci ze szkoły mniejszościowej do polskiej i chce złożyć 50 złotych na Pożyczkę Narodową.**

Z wypadku tego możnaby się serdecznie uśmiać, gdyby nie miał on w sobie **pierwiastków tragizmu.** Renegat ten wówczas dopiero przypomniał sobie o węzłach krwi z polskością, kiedy został uderzony w kieszeń, zarabiając zaś tysiące na dostawach dla instytucji państwowej polskiej, po upływie niemal miesiąca czasu od zamknięcia subskrypcji, uprzytomnił sobie dopiero ciążący na nim obowiązek obywatelski i chce wkupić się w grono ludzi świadomych zarówno dobra własnego jak i społecznego, kwotą aż 50 złotych.

Jest to znakomita próbka obywatelskości i lojalności niemieckiego stanu średniego na Śląsku.

Nie od rzeczy będzie tu podkreślić, że polski stan średni po skrupulatnem sprawdzeniu, nie znalazł takiego w swojem gronie, któryby nie **subskrybował stu procent** preliminowanej na niego kwoty, a przeciwnie, spora liczba jest takich, którzy subskrybowali ponad ustaloną normę.

Kto jeździł z „pielgrzymką" do Trebnitz?
Nowy dowód „polskości" dr. Szczepańskiego

Przed kilkoma dniami powróciła na Śląsk wycieczka niemieckich katolików.

Celem wycieczki było odwiedzenie miejscowości pielgrzymkowej Trebnit zna niem. Śląsku.

Z opisów przyjęć uczestników tej wycieczki, zamieszczonych w pismach niemieckich dowiedzieliśmy się, że były to typowe

manifestacje i hece antypolskie,

których organizacją zajęli się szturmowcy hitlerowscy.

Pielgrzymom

„aus der polnischen Hölle (!)

(z polskiego piekła) zgotowano „patrjotyczne" demonstracje i przyjęcia, przyczem nie obeszło się bez

„psioczenia"

pod adresem Polski, tej Polski, w której „Niemcy są gnębieni i terroryzowani" — tak donoszą pisma niemieckie.

Obecnie dowiadujemy się, że w tej antypolskiej pielgrzymce brał m. in. udział osławiony i skompromitowany naszemi rewelacjami dr. Alojzy Szczepański, b. kierownik szpitala miejskiego w Katowicach-Dębie, który ostatnio czynił u władz niemieckich w Bytomiu zabiegi o

nadanie mu obywatelstwa trzeciej Rzeszy.

Ale władze niemieckie odmówiły renegatowi tego przywileju, uważając zapewne, że człowiek o czysto polskiem nazwisku nie może być Niemcem.

W związku z tem informują nas, że zrezygnowany i zawiedziony na „Vaterlandzie" dr. Szczepański miał się zwrócić ostatnio

do Związku Hallerczyków

z prośbą o przyjęcie go w poczet członków. (co za bezczelność! — przyp. Red.).

Zrozumiałem jest, że wniosek dra Szcz. został załatwiony odmownie.

Nam się nie chce wierzyć, że takiego człowieka jak dr. Szczepański

toleruje się w Kasie Chorych,

że tolerują go w swem gronie koledzy-lekarze!

Bójka o kobietę

Ubiegłego wieczoru w jednej z miejscowych restauracyj w Siemianowicach doszło na tle zazdrości o względy pewnej niewiasty do krwawej bójki pomiędzy mieszkańcami Siemianowic, Tomaszem Fojterem i Janem Kruzem.

W trakcie bójki Kruze ugodził w głowę Fojtera ciężką szklanką od piwa, tak że ten runął bezprzytomny na ziemię.

Rannego rywala przewieziono na kuracię do szpitala Spółki Brackiej.

27 rowerów skradła szajka złodziejów

Policja mysłowicka zlikwidowała przed niedawnym czasem szajkę złodziejów rowerowych, którym w toku początkowych dochodzeń udowodniono 27 takich kradzieży. Na czele szajki stali zawdowcy, Marjan, Karwa i Mieczysław Sroka, obaj z Sosnowca.

Po ukończeniu dochodzeń złodzieje rowerów, których codziennie ginie na Śląsku dziesiątki, zostaną przekazani władzom sądowym.

Zmiażdżona głowa huśtawką

W odlewni stali huty Falva w Świętochłowicach zdarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padł hutnik. 53-letni Piotr Tama z Wielkich Hajduk, (Kolonja Hutnicza 38) Wychodząc po drabince opartej o wysoki piec. Tama został uderzony w głowę, t. zw. brzeźnicą żelazną, spadającą ze znacznej wysokości i runął na posadzkę ze zmiażdżoną czaszką.

W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwego do szpitala hutniczego w Świętochłowicach, gdzie mimo natychmiastowej pomocy, zmarł.

Tama osierocił żonę 5-ro dzieci. Na miejscu wypadku zjawiła się komisja z ramienia inspekcji pracy a władz bezpieczeństwa.

RADJO

KATOWICE. Wtorek, 31 października 7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Wiadomości o eksporcie polskim. 11.45: Komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Muzyka (płyty). 15.25: Śląskie i stołeczne wiadomości gospodarcze. 15.40: Utwory skrzypcowe. 16.05: Recital śpiewaczy 16.25: Skrzynka P. K. O. 16.40: „Kącik językowy". 16.55: Koncert muzyki lekkiej. 17.50: Bajeczki dla dzieci. 18.00: „Sztuka Cezanne'a — czyli rzeczywistość ujęta w kształcie stożka i kuli". 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Audycja z okazji Dnia Oszczędności. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Paweł Musioł: „Mickiewicz na Śląsku". 19.25: Felieton. 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert muzyki lekkiej. 21.00: „Życie literackie Krakowa". 21.15: Recital skrzypcowy. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05: „Kościuszko w Szwecji". 23.20—24.00: Muzyka taneczna.

Dodatek sportowy

Sytuacja w Lidze P.N. ciągle zagmatwana

W środę, dn. 1 listopada zakończone zostaną wreszcie rozgrywki w grupie spadkowej.

Ostatnie trzy mecze zadecydują definitywnie którym z zespołów będzie sądzone przedłużyć swój sezon tegoroczny aż do 10 grudnia i walczyć o swą dalszą egzystencję w Lidze łącznie z wicemistrzem klasy A, prawdopodobnie Śmigłym z Wilna.

Tak więc w Poznaniu walczy Warta ze Strzelcem, w Krakowie — Podgórze z Garbarnią, a w Warszawie — Warszawianka z Czarnymi. Zagrożone spadkiem poza Warszawianką i Strzelcem są wszystkie kluby pozostałe, tak, że walki środowe zapowiadają się wyjątkowo ciekawie. W sytuacji najcięższej znajdują się Czarni, których tylko zwycięstwo z klubem stołecznym może uchronić od walk o spadek.

W grupie mistrzowskiej Kraków będzie widownią super-derbów sezonu tegorocznego, meczu Wisły z Pogonią. Tutaj bowiem właśnie, a nie gdzieindziej winno paść ostateczne rozstrzygnięcie o tegorocznym tytule.

Zresztą rozwiązań jest tyle, że w związku z języczkiem u wargi, jakim będzie późniejszy mecz Ruch — Cracovia, mistrzem nadal jeszcze może być równie dobrze drużyna krakowska, jak lwowska czy górnośląska.

Po zakomunikowaniu PZPN-owi rezultatów meczów spadkowych telegraficznie, wyniki zostaną zaraz weryfikowane i momentalnie zostanie wyznaczony pierwszy mecz o spadek na 5-ty listopada, w którym to dniu równocześnie Polonia warszawska walczyć będzie o wejście do Ligi ze Śmigłym w Warszawie.

Wyniki ostatnich gier

Cracovia — ŁKS 3:2 (1:0). Bramki dla Cracovii: Kubiński z karnego, Małczyk i Mysiak, dla ŁKS Król i Koprowicz. Sędzia p. Wieczysty.

Podgórze — 22 Siedlce, 2:0 (0:0). Bramki dla Podgórza Kasina I, Ściborowski. Sędzia p. Seidner.

POZNAŃ, 30.10. — Tel. wł. — Warta — Warszawianka 3:2 (2:1). Bramki: Szerfke dwie i Prusiński. Dla Warszawianki: Prosator i Lachowicz. Sędziował dobrze p. Wardeszkiewicz.

WARSZAWA, 30.10. Legja — Ruch 1:0 (0:0). Bramkę strzelił Rajdek.

—o*o—

Sędziowie wygrywają mecz bokserski

ŁÓDŹ, 30.10. — (Tel. wł.) — IKP—Skoda 11:5. Drużynowe spotkanie dwóch bezsprzecznie najsilniejszych naszych zespołów pięściarskich: Skoda (Warszawa) — IKP (Łódź) zapowiadało się rzeczywiście interesująco. Ale tylko się zapowiadało Przedewszystkiem osiągnięty wynik 11:5 dla IKP nie jest wiernem odzwierciadleniem ani sił ani też samego przebiegu walki. Drużyna warszawska była stanowczo skrzywdzona przynajmniej o 3 punkty które dałyby późniejszy rezultat nierozstrzygnięty ogólnego spotkania. Skoda była bez słabego punktu i przedstawia się jako kandydat na drużynowe mistrzostwa Polski, naszem zdaniem, bardziej wyrównany od IKP w dzisiejszem wydaniu gdzie znajdujemy w tej chwili aż trzy luki: w wadze piórkowej (Leszczyński zdyskwalifikowany), w półciężkiej (Stahl niezdolny jeszcze do walki) i ciężkiej gdzie Krenz musi uznać wyższość swych przeciwników z Warszawy, Poznania ewentualnie Śląska.

Zawody same, jakkolwiek w niejednym wypadku były interesujące, nie stały na poziomie jakiego należało oczekiwać, zwłaszcza w wagach najlżejszej i ciężkiej z nadwyżką jednak nagrodzone to zostało przez piękną walkę Chmielewskiego z Pisarskim, wygrana przez mistrza Polski.

Drużyna łódzka wystąpiła zdekompletowana W wadze półciężkiej oddano 2 punkty walkoverem, w wadze piórkowej walczył rezerwowy Graczyk brakowało pozatem Garncarka, a w związku z tem nastąpiło przesunięcie Banasiaka do wagi półśredniej, a jego miejsce w wadze lekkiej zajął Taborek

W drużynie warszawskiej brakło Seweryniaka który ma złamany palec.

Nie można pominąć milczeniem kwestji sędziowskiej. Punktowi swemi, niezrozumiałemi nieraz decyzjami psuli dużo krwi.

Światowi mistrzowie lekkiej atletyki

Oficjalny sezon lekkoatletyczny zamknął wielki dziennik szwedzki Idrottsbladet listą dziesięciu najlepszych zawodników Europy. I aby uwypuklić wnioski przeprowadził klasyfikację, punktując pierwsze miejsce na liście 10 pkt., drugie — 9 pkt. i tak dalej. Wnioski te są zasadniczo słuszne, jeśli chodzi o pierwsze miejsca. Finlandja zajmuje pierwsze miejsce — 239,80 pkt., 2) Niemcy 204.20 pkt., 3) Szwecja 174.00 pkt., 4) Anglja 71.70 pkt., 5) Węgry 67.80 pkt., 6) Włochy 51,90 pkt., 7) Norwegja 36,83 pkt., 8) Francja 32.00 pkt., 9) Estonja 29.00 pkt., 10) Danja 22,00 pkt., 11) Polska 20.33 pkt., 12) Holandja 20 pkt., 13) Irlandja 10 pkt. 14) Szwajcarja 7.83 pkt., 15) Austrja 7.60 pkt., 16) Grecja 6.20 pkt., 17) Czechosłowacja 2 pkt., 18) Łotwa 1 pkt.

Pozycja Polski jest tutaj niesprawiedliwie słaba. Rościmy sobie pretensje do tego że zarówno od Norwegji jak od Estonji i od Danji jesteśmy silniejsi. Jeszcze bardziej od nas została jednak pokrzywdzona Czechosłowacja. Lista dziesięciu najlepszych premjuje bowiem wybitne indywidualności, a nie istotny poziom lekkiej atletyki. A tych indywidualności Czechosłowacja wprowadziła na arenę międzynarodową jeszcze mniej niż Polska.

Sytuacja Polski jest nieświetna i wskutek choroby Kusocińskiego. Zawodnik ten, który figurowałby napewno wśród dziesięciu najlepszych długo a może nawet i średniodystansowców musiał oddać w ręce Finów niepodzielnie berło. Wtargnęliśmy więc na listę dzięki paru doskonałym wynikom indywidualnym ale w większości wypadków naszym zawodnikom daleko do tego poziomu Zbliżył się jeszcze do niego tylko Kluk w skoku o tyczce, który byłby dwunasty, więcej nikt.

Biniakowski jest na 400 mtr. na miejscu dziesiątym ex aequo z Szwedami Larssonem i Pettersonem. Kostrzewski jest czwarty dzięki swemu wynikowi göteborskiemu na 400 mtr przez płotki wraz z Norwegami Albrechtsenem i Haugiem oraz Szwedem Pettersonem (i Hauga i Pettersona Kostrzewski pobił); w skoku wwyż Pławczyk dzięki jednemu udanemu skokowi jest ex aequo z Bornhoeftem, Szwedam Bergstroemem, Lundquistem, Finem Kotkasem i Norwegiem Halvorsenem. Jest to klasyfikacja w tym roku tej klasy co jego rywale (obaj Szwedzi pobili np. Bodossyego).

W trójskoku niespodzianka jest dla nas dziesiąte miejsce (ex aequo z Perasalo) Luckhausa. Zdawało się nam że 14.50 ma większą wartość na arenie międzynarodowej. W rzucie kulą Heljasz w ostatnich dniach sezonu jesiennego dał się zepchnąć z pierwszego miejsca Hirschfeldowi.

—):*:(—

Szwajcaria - Rumunia 2:2

BERN, 30.10. — Tel. wł.—Mecz piłkarski o mistrzostwo świata Szwajcarja — Rumunja rozegrany wobec 15.000 widzów zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (0:1). Przez pierwsze 15 min. Rumuni przeważali zdecydowanie, tak, że Szwajcarzy rzadko kiedy przedostawali się za połowę swego boiska. W 17 min. padła bramka ze strzału Dabazyego, poczem gra się trochę wyrównała. W drugiej połowie Szwajcarzy grali jeszcze lepiej, ale atak ciągle zawodził zwłaszcza pod bramką. W 24 min. drugą bramkę dla Rumunów strzelił Sepi. Teraz Szwajcarzy osiągnęli przewagę, a Rumuni tylko się bronili. Gdy nadto Hochstrasser w 30 min. uzyskał bramkę dla Szwajcarów, Rumuni zaczęli grać ordynarnie. Za jeden z licznych faulów dobry sędzia Boekman (Holandja) podyktował karny, który ustalił wynik dnia.

Pogoda sprzyjała meczowi: było zimno ale ładnie.

BUKARESZT, 29.10. — Tel. wł.— W meczu międzypaństwowym Bułgarja pokonała rezerwową reprezentację Rumunji w stosunku 4:2 (3:1).

—):*:(—

Polonja już wita się z Ligą

WILNO, 29.10. — Tel. wł. — Polonia — WKS Śmigły 3:1 (1:0). Spotkanie czołowych drużyn PZPN o wejście do Ligi obudziło w Wilnie ogromne zainteresowanie. Liczono się ogólnie z doświadczeniem Polonji, ale w sercach Wilnian tliła nadzieja, że może uda się pokonać swego najgroźniejszego przeciwnika i wejść bezpośrednio do wymarzonej Ligi.

Mecz ściągnął na stadjon około 5.000 widzów.

Sukces swój Polonia w pierwszym rzędzie zawdzięczać powinna obrońcom Bułanowowi i dobremu Sośnicy i... napastnikom Śmigłego, którzy wykazali dużo braków technicznych, wskutek czego nie potrafili około 5-ciu razy strzelić z kilku metrów do bramki.

Po meczu tym Wilno już niema nadziei dostania się bezpośrednio do Ligi, gdyż trzeba przypuszczać, że mecz rewanżowy zakończy się ponownym sukcesem lepszej Polonji.

Borotra na ustach Paryża

Paryż, w październiku.

Trzy nazwiska były ostatnio na ustach sportowego Paryża. Denerwowano się, czy Thil zachowa mistrzostwo świata, walcząc z Kid Tunero. Potem przyszedł czas na Ladoumega i jego papierowe pojedynki z Beccalim. Teraz mówi się o Borotrze.

Borotra stał się solidniejszy — znaczy, że umie rozłożyć siły, nie daje się już tak łatwo ponosić temperamentowi. Gra jego straciła na gwałtowności i impulsywności, a zato stała się więcej regularna. Podczas meczu z Austinem trzymał się on raczej głębi kortu i mijał Anglika przy siatce z doskonałością rzadko spotykaną. Jednem słowem mamy do czynienia z nowym Borotrą — spokojnym zrównoważonym graczem, a jednak ciągle potrafiącym walczyć do upadłego.

Mecz Borotra — Austin stał się głośnym dlatego, że Anglik już w piątym secie prowadził 4:1 i przegrał spotkanie. To jednak nie wszystko — sensacja polegała na ostrem nieporozumieniu dwóch rywali na korcie. Borotra, prowadząc setami 2:1, oddał prawie bez walki czwartego seta. Podczas czwartego i piątego seta Bask trzykrotnie upadł, wykrzywiając twarz boleśnie.

Przy jednym takim upadku Austin krzyknął na cały głos: „To wszystko blaga". Borotrze stanęły łzy w oczach. Po meczu Anglik przepraszał Francuza, tłumacząc, że zapomniał się.

„To tak łatwo się zapomnieć, gdy myśli, że zwycięstwo jest już w kieszni, a ono ucieka, zapomnijmy o wszystkiem Jean".

Zatarg został zlikwidowany, obaj rywale już na drugi dzień w przyjacielskiej atmosferze grali w golfa.

A Austin opowiadał na prawo i lewo, że: „Borotra nigdy w życiu nie był tak silny, jak teraz".

A Borotra znów zarzekał się, że w przyszłości nie zgodzi się nigdy grać pięć setów bez wypoczynku.

Z boisk piłkarskich Śląska

NAPRZÓD — ŚLĄSK (ŚWIĘTOCHŁOWICE 3:2 (3:2)

Naprzód wystąpił w zupełnie odmłodzonym składzie bez swoich eks-ligowców, a zawody ze Śląskiem głównie miały na celu wypróbowania narybku. Spisał się on — trzeba przyznać — bardzo dobrze i rokować należy Naprzodowi w tym składzie większych zwycięstw.

Skład jego obecnie jest następujący: bramkarz — Cug IV, Kalus na miejscu Michalskiego, który znajduje się jeszcze w szpitalu, oraz Szeroki; w pomocy — Moskalik, Kania, Szeiblich; w napadzie — Stefan, Piec I, Piec II, Tauber i Kanderia.

Śląsk w normalnym składzie. Gra na wysokim poziomie sportowym i obfitowała w liczne momenty podbramkowe, które skutecznie wykorzystał przedewszystkiem napad Naprzodu.

Prowadzi Naprzód ze strzału Pieca II, a Śląsk wyrównuje w 5 min. później. Dwie efektownie strzelone bramki są dalszym łupem częstych podjazdów pod bramkę Śląska, przyczem Śląsk przez Godę zdobywa drugą bramkę. Pierwszą zdobył — Glajcar. Widzów około 2500.

POGOŃ — IFC 2:5 (1:4)

Dość licznie zebrana publiczność była świadkiem wcale zajmującej i zupełnie równorzędnej gry, która powinna według przebiegu meczu zakończyć się nierozegraną, a jednak zwyciężył IFC, chociaż sobie niczem na ten sukces nie zasłużył. Trudno, w piłce nożnej decyduje o wyniku przypadek, względnie szczęśliwy zbieg okoliczności, częściej niż w innej gałęzi sportu i taki przypadek miał wczoraj miejsce w meczu IFC — Pogoń.

KS ORZEŁ WEŁNOWIEC — KS. ŚLĄSK, TARN. GÓRY 9:0 (1:0)

Śląsk nie był dla Orła prawie żadnym przeciwnikiem, bowiem drużyna jego, grająca apatycznie, patrzyła bezczynnie, jak młody narybek Orła, wypróbowany specjalnie w tych zawodach, z niezwykłem poświęceniem i ofiarnością strzelał bramki. Gra prowadzona była pod znakiem zdecydowanej przewagi Orła.

Bramki zdobył cały napad.

KS. RUCH IB — KS. KOŚCIUSZKO 4:1 (2:0)

Młody narybek ligowy drużyny Ruchu spisał się wczoraj doskonale, bowiem pokonał bez trudu w pięknym stylu twardego przeciwnika, za jakiego uchodzi zespół KS. Kościuszko. Przyszli ligowcy zademonstrowali w obu częściach gry wysoki poziom i mimo ambitnej gry gości, odnieśli zasłużone zwycięstwo.

W zespole szopienickim brak było dwu graczy, których rezerwowi nie zastąpili z powodzeniem. U Ruchu wyróżnił się przedewszystkiem Loewe, który zdobył 3 piękne bramki, oraz Osiecki, eks-gracz „06" Katowice.

KS. CHORZÓW — KS. „06" KATOWICE 3:3 (1:2)

Wynik powyższy uważać należy za niespodziankę, bowiem za faworyta uchodziła drużyna katowicka. Chorzów jednak przeszedł zdaje się już okres słabych chwil i obecnie stabilizuje się, stając się godnym nawet najgroźniejszego przeciwnika. Zresztą katowiczanie mogli się wczoraj o tem przekonać, bowiem w pierwszej połowie gry mając przewagę, w drugiej połowie zlekceważyli miejscowych tak, że przy większem szczęściu, Chorzów zupełnie zasłużenie mógłby nawet powyższe zawody wygrać.

U katowiczan wyróżnił się przedewszystkiem Lamusik, który zdobył wszystkie trzy bramki. Dla Chorzowa zaś zdobył bramki — Pucia i Czech. Widzów około 1000.

BBSV — KS. DĄB 1:3 (0:1)

Benjaminek ligi KS. Dąb również i drugi mecz rozstrzygnął na swoją korzyść, chociaż nie przypadło im to tak łatwo, gdyż bielszczanie na własnem boisku są bardzo groźnym przeciwnikiem.

KS. Dąb — w obecnej formie okazał się jednakże zespołem lepszym, a swą planową i przemyślaną grą zdobył sobie sympatję widzów. Miał naogół stałą przewagę, a zwycięstwo odniósł w pełni zasłużone.

Wskutek braku porządkowych, publiczność wtargnęła podczas meczu na boisko. Po meczu zaś młodzież hitlerowska wznosiła wrogie okrzyki przeciwko przybyłej Polonji z Dębu i graczy.

SŁOWIAN — AKS Król. Huta 3:3 (2:2)

Słowian po swej porażce niedzielnej z benjaminkiem ligi KS. Dąb, pokazał wczoraj swe groźne pazurki, zremisował bowiem z faworytem i odebrał mu jeden punkt. Coprawda AKS był zespołem lepszym, swoją wyższość jednakże potrafił cyfrowo uwidocznić, gdyż przeszkodziła im w tem drużyna Słowianu, ofiarną grą. Sama gra była zajmująca i przeprowadzona została wprost w morderczem tempie. Bramki uzyskali dla miejscowych: Bloch, Śmigiel i Cholewa, dla AKS-u Wostal (2) i Sedlaczek. Sędziował bez zarzutu p. Brzezina.

KS. „24" SZOPIENICE — KS „06" MYSŁOWICE 1:0 (1:0)

Powyższe zawody o mistrzostwo stały na bardzo niskim poziomie sportowym, pod lekką przewagą szopieniczan, u których atak grał o wiele skuteczniej. Jedyną bramkę w pierwszych minutach gry zdobył Szmol. Rezerwa „24" wygrała 5:1 i młodzież 0:2 dla mysłowiczan.

DIANA KATOWICE — POLICYJNY KATOWICE 0:3 (0:2)

Oba zespoły wystąpiły w najlepszych składach. Policyjny już w pierwszej połowie gry, dzięki lepszej kondycji strzałowej, forsowania tempa zdobył 2 bramki przez Klimzę. Po przerwie gra się wyrównuje i Diana stara się wynik poprawić. Trzecią bramkę dla Policyjnego zdobył Żur. Policyjny jednak nadal wytrzymuje tempo, tak, że gra staje się ciekawą i obfituje po obu stronach w liczne momenty podbramkowe.

U Policyjnego wyróżnił się Klimza i Żur w napadzie, pomoc, obrona i bramkarz — pewni. U Diany — jedynie obrona.

NAPRZÓD KATOWICE — TS. „20" BOGUCICE 2:1 (1:1)

Gra typowa o punkty, bowiem oba zespoły hołdują więcej grze fizycznej, niż technicznej. Decydująca o zwycięstwie bramka zdobyta została dla Naprzodu na kilka minut przed końcem.

KS. SILESIA ŁAGIEWNIKI — ODRA SZARLEJ 2:3

Powyższe zawody, wskutek nieudolnego sędziowania, zakończyły się bójką na boisku, tak, że po wtargnięciu na boisko publiczności gra została przy stanie 2:3 w drugiej połowie gry w 17 min. przerwana.

IKS. TARN. GÓRY — POGOŃ NOWY BYTOM 0:1 (0:0)

Nieznaczne aczkolwiek zasłużone zwycięstwo Pogoni, u której najlepiej grał napad.

POCZOWET PW KATOWICE — ŻYD. KS. KATOWICE 3:1 (1:0).

Gra stała na dość wysokim poziomie sportowym, a u Pocztowego wyróżnił się przedewszystkiem dobry kierownik napadu i pomoc Żyd. KS. Do przerwy przewaga Pocztowego dość wyraźna, po przerwie zaś gra się wyrównuje, lecz napastnicy ŻKS, marnują wiele dogodnych pozycyj podbramkowych.

KS POWSTANIEC BRZEZINKA — KS 20 NIKISZOWIEC 2:1 (1:1).

Z obu stron zacięta walka. Bramki dla Powstańca zdobył Warmus i Hampel. Dla Nikiszowca — Lis. Widzów około 1.000

KS JEDNOŚĆ MICHAŁKOWICE — KS. ROŻDZIEŃ-SZOP. 8:2 (1:1).

Jedność grała w drugiej połowie z wiatrem gromiąc zmęczonego już przeciwnika. Gra od przerwy wyrównana.

KS. NAPRZÓD RUDA — KRESY KRÓL. HUTA 1:1 (0:1).

Naprzód zdołał wyrównać dopiero w ostatnich minutach gry. Technicznie lepiej prezentował się zespół Kresów, jednak brak dyspozycji strzałowej nie pozwolił mu uwidocznić swojej przewagi w pierwszej połowie gry.

KS. CZARNI GORZYCZKI — KS. JEDNOŚĆ POPIELÓW 1:1 (1:0).

Gra równorzędna, pod lekką przewagą gości, lecz fatalny stan boiska nie pozwala gościom zdobyć cennych 2 punktów. Bramki zdobyli dla gości Kuczera dla gospodarzy Mańka.

KS. LARYSZ GWIAZDA BRZEZINA KS. POWSTANIEC JANÓW 3:0.

Dogrywka 20 min. o mistrzostwo dała wynik 0:0, poczem w zawodach towarzyskich Gwiazda pokonała KS. Powstaniec 3:0. Gra ze względu na forsowne tempo z obu stron — ciekawa.

KS. BŁYSKAWICA KOP. EMA — KS. CONCORDIA, KNURÓW 0:4 (0:1)

Concordia okazuje się coraz bardziej rewelacją tegorocznych mistrzostw klasy A w okręgu rybnickim, bowiem na gorącym terenie kop. Ema potrafiła zgromić miejscową Błyskawicę. Początkowo do przerwy gra wyrównana. W drugiej przeważała już wyraźniej drużyna Concordia i w krótkim odstępie czasu zdobywa 3 piękne bramki, strzelone przez Gajdę, Grzebielę i Stope. Wyróżnił się ponadto u Concordii Hajduk Emil i brat jego Leon w obronie.

KS. BRZEZINY ŚLĄSKIE — KS. ISKRA SIEMIANOWICE 5:1 (1:1)

Tradycja Iskry gaśnie coraz bardziej, bowiem drużyna ta przegrywa obecnie do przeciwników o klasę gorszych. Zawody powyższe zakończyły się bezapelacyjnem zwycięstwem Brzezin, którego atak grał o wiele skuteczniej pod bramką i potrafił wykorzystać każdą sytuację. Bramki dla zwycięzców zdobył cały atak.

KS ZGODA, BIELSZOWICE — SLAVIA RUDA 3:0 (2:0).

Pięknym sukcesem poszczycić się może Zgoda, która pokonała groźny zespół Slavii w dość wysokim stosunku. Gra zmienna, jednak więcej przeważała Zgoda, u której wyróżnił się napad.

KS WAWEL NOWA WIEŚ — KS HALLER WIELK. HAJDUKI 6:1 (2:1)

Hallerczycy przechodzą obecnie poważny spadek formy i należy mieć obawę, że podobne porażki zdarzą się jeszcze częściej. Miejscowi na własnem boisku lepiej potrafili sobie dać radę z silnym watrem, tak że przedewszystkiem w drugiej połowie gry uwidoczniła się z ich strony sina przewaga.

Śląsk (Siemianowice) — Soła (Oświęcim) 3:2 (3:1).

Silesia (Łagiewniki) — Odra (Szarlej) 2:3 (1:1).

POWSTANIEC — KS 20 NIKISZ 2:1 (0:1).

Podczas gdy mecze o mistrzostwo klasy A nie cieszą się zbytniem zainteresowaniem, zawody w B-idze gromadzą do 1.000 widzów i to na boiskach małoznanych miejscowości prowincjonalnych. W tych miejscowościach piłkarskie mecze o punkty są stale atrakcją, a z braku konkurencyjnych imprez, cieszą się wielkiem powodzeniem.

Niedzielny mecz w Brzezince między powyższemi drużynami odbył się właśnie w obecności 1.000 widzów. Spokojną i ciekawą grę, gospodarze rozstrzygnęli na swą korzyść, a bramki dla nich zdobyli Warlicki i Hampel. Bramkę honorową dla pokonanych uzyskał Lis.

Złodzieje „rozbierają" domy

Tylko wytrawnym złodziejom może wpaść do głowy pomysł... usuwania rynien z dachów. Dwa takie wypadki onegdaj zanotowała policja w Nowej Wsi; mianowicie z dachu szkoły im. Mickiewicza przy ul. 3-go Maja zerwali nieznani sprawcy około 12 metrów rynny cynkowej, a tejże samej nocy i, prawdopodobnie ci sami amatorzy, usunęli 10 m. bież. rynny z domu Jana Cobera, przy ul. Starowiejskiej 29.

Wysokość szkody w obydwu wypadkach nie przenosi kwoty 100 złotych.

Musi być bardzo źle, skoro złodzieje zabierają się do rozbiórki domów.

Tajemnice toru wyścigowego

Popłoch wśród bokmacherów

Przedstawiciel Towarzystwa Wyścigów wezwany do urzędu śledczego okazywał niezwykłe zainteresowanie anonimem Kosmali. Nazwisko autora anonimu było mu znane jeszcze z czasów pierwszej afery Kosmali w stajni Orłowskiego. Również policja wiedziała już wszystko o Kosmali, a nawet posiadała fotografje z dokładnym rysopisem, którą pokazano delegatowi w czasie rozmowy prowadzonej w gabinecie naczelnika urzędu śledczego. Również wiedziano wiele szczegółów dotyczących Rity. Nie wiedzieli jednak, że rozeszła się ona już dawno z Jurem, i że obecnie nie są oni małżeństwem.

Komisarz dowiedziawszy się o tem zamyślił się i powiedział:

— Upada wobec tego hipoteza jaką zbudowałem dziś rano. Według mego przekonania zrobienie biegu międzynarodowego było uknute w porozumieniu ze stajnią pana Orłowskiego, którego koń zajął pierwsze miejsce. Wydawało mi się, iż pani Rita von Deloff niewątpliwie działała w porozumieniu, a kto wie czy nawet nie z polecenia p. Jerzego Jura.

— Ależ broń Boże, oburzył się przedstawiciel Towarzystwa. To jest absolutnie wykluczone, a pan Jur złożył nam aż nazbyt wiele dowodów swej lojalności. Zarówno za niego, jak i za żokieja Matrasza, który jechał na tym koniu, Towarzystwo bierze pełną gwarancję. Mowy być nie może, ażeby którykolwiek z nich mógł być wspólnikiem, czy uczestnikiem afery.

— A jednak tenże Matrasz miał ongiś bardzo wiele wspólnego z panią Ritą von Deloff. Dokonywali nawet wspólnie pewnych przestepstw na torze. Nieudowodniono mu tego wówczas, ale pozostał notowany u nas, jako podejrzany.

— To też już dawno minęło i obecnie on niema nic wspólnego z tą aferą.

— Zobaczymy. W każdym razie będziemy musieli mieć go na oku.

Z zeznań przedstawiciela Towarzystwa spisano obszerny protokuł, który władzom dał podstawę do natychmiastowej interwencji. Komisarjaty otrzymały rozkaz aresztowania zarówno Żłobeckiego jak i Rity oraz Kosmali.

Żłobeckiego zastano w domu. Był on tak pewny siebie, że uda mu się wykręcić od odpowiedzialności, że zdecydował nie wyjeżdżać nigdzie. Gdy zobaczył policjanta u siebie w mieszkaniu pomyślał, że to właśnie Kosmala zadenuncjował go spełniając swą groźbę. Bez oporu dał się doprowadzić do komisarjatu. Zanim wyprowadzono go z domu, dokonano szczegółowej rewizji. Przodownik, który zgłosił się wkrótce po posterunkowym, zapytywał o pieniadze.

— O jakie pieniądze panu chodzi? U mnie pan przychodzi szukać pieniedzy?

— Niech się pan nie dziwi. Przychodzę do pana szukać pieniędzy. Jakich? — to już pan sam bedzie wiedział.

— Nie mam ani grosza pieniędzy.

W komisarjacie nie bawił długo. Chciano go prowadzić ulicami miasta do urzędu śledczego i niechętnie zgodzili się po wielu namowach, żeby pojechał taksówką z posterunkowym. Zaledwie przekroczył progi urzędu śledczego, zaciął się nie chciał odpowiadać na żadne pytanie.

— Pogarsza pan swoją sytuację. W ten sposób nie obroni się pan przed odpowiedzialnością.

— Ja nie potrzebuję się bronić, bo niczego nie zawiniłem.

— Ale jeżeli pan stwierdzi, że razem z panem uczestniczyli w tej kombinacji Kosmala i pani von Deloff, odpowiedzialność będzie znacznie mniejsza, policja przypuszcza, że pan tylko niewielki miał związek z tą sprawą, że daleko wiekszy mieli tamci oboje.

— Może oni nawet wszystko wiedzą w tej sprawie. Może oni to robili, to jest ich rzecz, ja się do niczego nie wtrącałem.

— A jednak Kosmala oskarża pana bardzo poważnie.

— To cóż ja jestem winien. Przecież nie mogę zabronić mu gadać, a to jest taki człowiek, że dla niego powiedzieć coś na człowieka, to jest tak, jak chleb z masłem. Przecież to morderca i człowiek zupełnie wykolejony.

— Skoro pan wiedział, że Kosmala jest mordercą, dlaczego nie zawiadomił pan o tem władz. Pan dobrze wiedział, że Kosmala jest poszukiwany. Przetrzymywał go pan nawet w swojem mieszkaniu.

— Ja nie jestem agentem śledczym, żebym szukał morderców, a po drugie — bałem się cokolwiek zrobić Kosmali, bo on zadusiłby mnie tak samo łatwo, jak tego adwokata. Co zaś do tego, że przychodził do mnie, to nie zapieram się. Przychodził. Stawiał u mnie nawet pieniądze na grę, bo ja nie zaprzeczam, że jestem bokmacherem.

— Słusznie, że pan niezaprzecza, bo to jest rzecz znana. Widzę, że pan wolałby w tej chwili odpowiadać tylko przed sądem starościńskim za bokmacherstwo. Niestety, my mamy do pana jeszcze cały szereg innych interesów i musi pan tutaj pozostać.

Odprowadzono go do celi. Żłobecki wiedział, że teraz musi zmobilizować całą swoją energję i wytężyć wszystkie siły żeby cało wyjść z tej afery, którą organizował. Wiedział, że sprawa jest bardzo poważna i policja zbiera wszystkie dowody, ażeby śledztwo wypadło bardzo dokładnie i jasno.

Wywiadowcy, którym polecono zająć się wytropieniem Kosmali, mieli bardzo trudne zadanie. Nikt nie wiedział, gdzie on przebywa, a wszyscy zapytywani przez policję macherzy wyścigowi twierdzili, że nie posiada on stałego miejsca zamieszkania, że działa zarówno wszędzie, jak i nigdzie. Nie pozostało więc nic innego, jak bacznie lustrować wszystkie spelunki, w których on mógł się znajdować. W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na cukierenki, w których zbierali się handlarze narkotyków. I tu jednak policja nie otrzymała żadnej zgoła orjentacji, wszędzie widziano Kosmalę, ale już dawniej, a w ostatnich czasach znikł on, jak gdyby zapadł się pod ziemię. Rity także nie mogli znaleźć. Aczkolwiek w mieszkaniu prawie stale siedziała policja, to jednak nie mogła nigdy zastać Rity. Pokojówka także nie umiała dać żadnej konkretnej informacji. Mówiła tylko, że p. von Deloff przybyła chwilowo z Zaleszczyk i zaraz tam powraca.

Na całe towarzystwo macherów wyścigowych padł popłoch. Zaledwie ukazały się wieczorowe dzienniki po aresztowaniu Żłobeckiego, wyrywano sobie gazetę z rąk do rąk i opowiadano najprzeróżniejsze historje. Najwięcej złości okazali bokmacherzy, którzy stracili dużo pieniędzy z powodu swej nieświadomości. Jur przeczytawszy o aferze, natychmiast pojechał do Orłowskiego, ażeby zasięgnąć jego rady, jak ma postąpić.

— Nie wolno ci w tej sprawie robić ani kroku. Trudno. Ta kobieta jest dla ciebie stracona raz na zawsze. Ostrzegałem cię przecież, że ona nigdy nie dotrzyma swego słowa. Że jej droga, to droga krętactw i upadku. Nie możesz przecież ponosić odpowiedzialności, za to, co ona robi i nie możesz przecież poświęcać swego dobrego imienia dlatego chociażby, że jej i tak nic nie pomożesz, a sobie znów wykopiesz grób w opinji uczciwych ludzi. Wierz mi, że nigdy jeszcze nie byłeś w przededniu tak decydującej zmiany w życiu, jak teraz. Musisz się opanować i zwyciężyć. Jeśli chodzi o zwycięstwo naszego konia, to z czystem sumieniem, wobec wszystkich władz śledczych, mogę twierdzić, że zwycięstwo było słuszne i przez nas wszystkich w stajni oczekiwane. Mogę służyć im wszystkimi świadkami, jakich tylko zażądają.

Jur niewiedział co robić, czy usłuchać przyjaciela i zgasić w sobie to uczucie, którego sam niejednokrotnie już się wyrzekał i które mu tyle sprawiło przykrości, czy też iść do władz policyjnych i nawet pogrążając Orłowskiego, starać się o uwolnienie Rity. Nie miał jednak siły tego uczynić. Odłożył decyzję do dnia następnego.

(Dalszy ciąg jutro).

Konkurs na „Pamiętnik Chłopa“

Szczere opowiadania o wsi polskiej

„Nowy Czas“, w wydaniu swojem z dn. 23.10.33 r., do publicznej wiadomości podaje, że Instytut Gospodarstwa Społecznego powziął zamiar, opracowania rzetelnego obrazu ciężkiego położenia ludności, małorolnej i bezrolnej w całej Polsce.

Że względu na to, że ważną rolę odgrywać mogą w konkursie tym, tylko opowiadania szczere, przedsięwziąłem, rozpocząć swe opowiadania, które są treści następującej:

„Pochodzę z ojca, który urodził się na wsi w województwie Poznańskiem. Życie jego już pod zaborem pruskim, było na wsi zadania obciążającego, tembardziej, że rodzice jego należeli do tak zwanej kategorji, właścicieli małorolnych. Ś. p. ojciec mój zmarł w roku 1912, tak, iż obecnie, ja jako pozostały jeszcze przy życiu syn jego, tylko opisać mogę nędzny żywot, jak krewnych, tak znajomych moich, z czasu ostatniego.

Byłem naprzykład przed niedawnym czasem w pewnej wiosce, oddalonej od stacji kolejowej Koniecpol, o około 40—45 klm., gdzie zauważyłem u małorolnego tegoż znajomego, wielki niedostatek.

Że był prawdziwy niedostatek, stwierdziłem z tego samego już, iż z żywności był w zapasie jedynie suchy chleb, oraz ziemniak. Mleko było swego czasu, lecz mniej, gdyż ta jedynaczka - krowa, która się niebawem ocielić miała, całkiem zaprzestała dostarczać takowego. Pieniędzy nie było. Jak tylko możliwem było, ratowała się rodzina ta (dosyć liczna), tem, co było w zapasie, lub też dopożyczała sobie od krewnych, którzy na kredyt, wzgl. na zamianę oddali to, co posiadali jeden więcej od drugiego.

Przez jedną noc tylko zatrzymałem się w rodzinie tej, ponieważ trzeba było tam dla mnie jako gościa zarezerwować odpowiednie łóżko, którego i tak już brakowało dla swoich. Oświetlenie bardzo słabe, gdyż paliła się lampka naftowa. Do stacji kolej., jechaliśmy (po mojem pożegnaniu się) nie dłużej, jak tylko 4 i pół godziny, a to szosą, która miejscami dość porządnie już zapadła. W koszykowym wozie, w którym w porze zimowej na nieszczęście jeszcze jechać musiałem swego czasu, wymarzłem należycie, a ponadto wykolebałem się, jak gdybym naumyślnie był sobie tego życzył.

Niewygoda dojazdowa istniała wielka. Większą niewygodę zauważyłem tam również w tem, że nie znają ludziska te ustępów wogóle. Mieszkają wszyscy razem około 10 osób w jednej izbie, gdzie widnieje tylko jedno okno, wymiaru niezbyt dużego, gazet i książek (poza kościelnemi), brak, teatry i kina nie są im znane Za to znają bardzo dobrze, wszystkich wieśniaków, a ponadto egzekutora (komornika)), który b. często ich odwiedza, aby wziąć im, co nie byli w stanie dobrowolnie uregulować tytułem podatku. Rekurs stawić, sami nie potrafią zapłacić za stawienie takowego, innej osobie, nie mogą (jeśli trzebaby naprzykład powtórzyć swe żale), tak, że są poprostu zależni, od łaski i niełaski danego egzekutora.

W dalszem stwierdziłem przed rokiem mniejwięcej, u przyjaciela mego, we wsi Jawor, pow. Iłża woj. Kieleckie, że tam także egzekutor b. dużą rolę odgrywa, dla przełożonych swych władz. Rodzice jego, którzy posiadają chałupę oraz 12 mórg pola, płacą z tego około 250 zł. rocznie tytułem podatku i t. p. Konia trzymają zimową porą tylko jednego, gdyż drugiego nie mogą wyżywić.

Letnią porą jest potrzebny. Pewnego roku okazało się, że przez panującą swego czasu cholerę pozdychało formalnie wszystko, co było w gospodarstwie, (jak bydło tak drób), a jednak wysokość podatków pozostała ta sama ,co przedtem, mimo to, że silnie ucierpiało gospodarstwo to, przez wypadek ten nieszczęśliwy.

Jeśli niema, trzeba pożyczać na podatki, lub też biorą co się da, chociażby i pościel, które w licznej rodzinie, chyba na zapas nie leżą już.

U przyjaciela mego, tak i tak już spoczywał jeden z braci jego za piecem bez odpowiedniej pościeli. Litr nafty, musi tam starczyć na 2 tygodnie czasu. Zapałki przecina się u nich na dwie części (włącznie z siarką). Jedzą tam najczęściej barszcz (tak zwany). Palą, wzgl. ogrzewają ich duży pokój, z glinianą posadzką (co jest zarazem ich kuchnią) drzewem, wzgl. torfem. Tytonie lub też paperosy itp. ceny najtańszej, otrzymują w składzie, wzamian za żywność. Gospodarz, więcej zamożny, który ma własną bryczkę, gramofon i t. p., płaci od tego osobny podatek.

Ażeby otrzymać chociażby kilka złotych, robi się jak najdalsze kilometry, naprzykład odwieziono dla mnie około 23 do 24 km. daleko do stacji Ostrowiec nad Kam., 12 ctn ziemniaków jadalnych, do których trzeba było pożyczyć osobnego konia, ponieważ na pierwsze 6 km. aż do miasteczka najbliższego, gdzie niema również stacji, nie dojechałby jeden koń szczęśliwie polnemi drogami, które są częściowo zalane do kolan, w zapadłych dolinach dróg polnych.

Opisał *Antoni Michałowicz*
stały abonent „N. Czasu“
Ruda Śl., dn. 28.X.1933 r.

Niefortunny skok szczura Kolejowego

Wczorajszej nocy dokonano w pociągu pośpiesznym Warszawa — Wiedeń śmiałej kradzieży kieszonkowej.

Kiedy pociąg zatrzymał się na peronie w Katowicach wszedł do jednego z przedziałów II kl., w którym siedział dyr. Alojzy Wocha z Bielska, jakiś młodzieniec, który korzystając z tego, iż dyr. W. się zdremnał, sięgnął mu do kieszeni i wyciągnął zegarek.

Przebudzony szarpnięciem dyr. W. zorjentował się w mig w sytuacji, ujął złodzieja i oddał go w ręce policjanta. Zatrzymany, któremu zegarek odebrano, okazał się mieszkańcem Będzina, 25-letn. Stanisławem Berfreitem (Potockiego 5).

Ponieważ nie jest to pierwszy „wyczyn“ Bergfreita, zatrzymano go w areszcie.

Zegarek powrócił do speszonego tym zajściem dyr. Wochy.

Wtorek 31 PAŹDZIERNIK 1933	Dziś Antoniny Jutro Juljanny SŁOŃCE Wschód sł. g. 6. Zachód sł. g. 4.1 Wsch. ks. g. 3.0 Zach. ks. g. 4.17

Tragiczny poseł nieszczęścia omal nie zginął pod pociągiem

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczoraj wczesnym rankiem wydarzył się na odcinku kolejowym Miasteczko Śląskie — Kalety straszny wypadek, który omal nie skończył się śmiercią 24-letniego Józefa Łebka, mieszkańca wsi Kuleje, gm. Węglowice, pow. Częstochowa.

Chcąc zawiadomić siostrę zamieszkałą w Tąpkowicach o śmierci ojca udał się Łebek na dworzec w Miasteczku, a że nie posiadał pieniędzy na bilet, skrył się w wagonie pociągu osobowego.

Zauważony w drodze przez hamulcowego Łebek, bojąc się następstw jazdy na gapę, wyskoczył z pędzącego pociągu tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu nogę oraz wydarły szmat ciała z pośladka.

Zawiadomione o wypadku organa kolejowe zaopiekowały się ciężko rannym Łebkiem i odstawiły go do szpitala powiatowego w Tarnowskich Górach.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

— Nie będzie to dla pana zbyt przyjemne, jeżeli natychmiast ujawnię, nie licząc się z niczem, całą tę sprawę. Zapomina pan, że zajmuje pan zbyt poważne stanowisko. Nie będzie to bardzo miłem dla różnych trustów i wielkich firm, w radach których pan zasiada, jeżeli gazety opiszą ze szczegółami pańskie erotyczne skandale na wybrzeżu. Zresztą napewno rodzina nie zechce takiego rozgłosu, Jeżeli pan jest tak lekkomyślny, że nie zastanawia się nad tem co robi, to może będzie rzeczą słuszniejszą, żebym odrazu udał się do pana rodziny. Tam napewno lepiej mnie zrozumieją i wykażą gotowość pokrycia kosztów kuracji, mej biednej żony, którą pan zwabił do siebie podstępem.

Markiz był zły, twarz mu nabrzmiała, brakło oddechu. Nie mógł też wymówić ani jednego słowa. Bielicki znał dobrze takie położenie swoich przeciwników i był już wykwalifikowany w tego rodzaju delikatnych sprawach.

Wreszcie zdołał zebrać się na odpowiedź.

— Zanim mnie pan zdoła zaszantażować przez ogłoszenie tych spraw w gazetach, ja wpierw postaram się, żeby osadzono pana w więzieniu za zmuszanie tej kobiety do nierządu. Co będzie wówczas z nią, gdy pan dostanie się do aresztu? Lepiej radzę panu siedzieć cicho i pilnować jej kuracji. Jeżeli wyzdrowieje będzie pan miał możność w krótkim czasie odbicia sobie wszystkich strat, jakie pan ponosi obecnie. A teraz proszę stąd wyjść natychmiast. Niech ja na pana nie patrzę.

— Dobrze, czekam do jutra. Zna pan mój adres.

Markiz jednak następnego dnia nie dał odpowiedzi. Wówczas w nieznanej nikomu gazecie, która miała ustaloną opinję, że zajmuje się wyłącznie intymnemi sprawami zamożnych osób, żeby wyłudzać potem pieniądze, ukazała się mała, nic nie znacząca notatka, nawet bez nazwisk. Była w niej tylko mowa o tem, że na Jasnym Brzegu, jeden z najwybitniejszych przemysłowców Francji przeżył ostatnio historję, która go kosztowała bardzo wiele nerwów. Przygoda ta powstała w ten sposób, że pewna dama odwiedziwszy garsonierę przemysłowca, zasłabła tam nagle i to tak bardzo, że okazała się potrzeba wzywania lekarza.

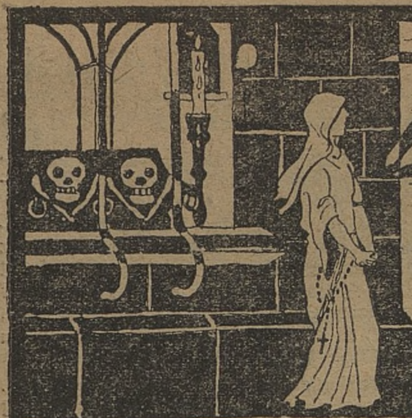
Jednocześnie wiele egzemplarzy tej szmatki, dziwnym trafem przedostało się do rąk różnych znajomych markiza. Ci sami znajomi odbierali później telefony, w których zwracano ich uwagę, że notatka ta dotyczy ich znajomego markiza.

Sam markiz także dostał szereg egzemplarzy tej szmaty i odrazu zorjentował się, jakie jest źródło paszkwilu.

Żadne porządne pismo nie umieściłoby czegoś podobnego i dziwię się, że władze pozwalają na istnienie takiego pisma, wydawanego przez znanych szantażystów.

— Nic mu nie pomogło takie tłomaczenie, bowiem prześladowca jego Bielicki starał się wszelkiemi siłami, ażeby tę wiadomość ludzie czytali i pamiętali. Ci ludzie, którzy owej „gazety“ nie brali publicznie do ręki, czytywali ją ukradkiem wieczorem w domu, chcąc się przekonać czy nie pojawią się dalsze rewelacje. Ale autor rewelacji najwidoczniej wyczekiwał, że ofiara paszkwilu zjawi się celem nawiązania pertraktacyj. To że markiz nie zgłaszał się stawiało Bielickiego w coraz gorszem położeniu. Rachunek w lecznicy rósł i Bielicki nie miał go czem regulować. Na domiar złego Bielicki zaczął przypuszczać, że markiz wszczął jakieś kroki w policji przeciw niemu. W hotelu bowiem, już dwukrotnie interesowano się jakie posiada on źródła utrzymania i gdzie położone są jego majątki, o których tak szeroko opowiadał. Bielicki nie zdawał sobie sprawy, że tak krótko będzie czekał na wyjaśnienie tej niespodzianki. Już następnego dnia przechodząc Bulwarem, natknął się niemal na Stefensona, jedynie dzięki temu, że Stefenson był zaaferowany i nikogo wokół siebie nie widział, udało mu się przemknąć. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że angielski detektyw jego tutaj właśnie poszukuje. Niebardzo wiedział co dalej robić. Zatrzymywała go tutaj choroba Haliny, ale z drugiej strony cóż mógł jej pomóc w takiej sytuacji, gdzie policja stale deptała mu po piętach.

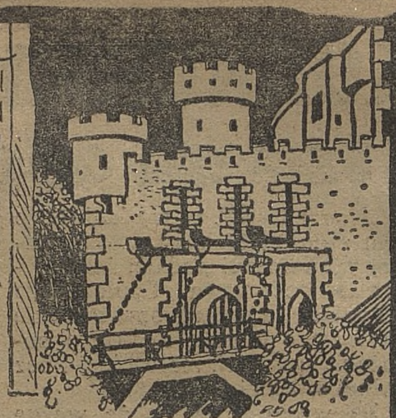
(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— O przewielebna siostro, niestety, tak się dzieje, — odparł z głębokiem westchnieniem zasmucony starzec. Ludzie poczynają sobie ze swoimi bliźnimi tak, jak im się żywnie podoba i ani prawo, ani nic nie może temu stać na przeszkodzie. Dzieją się rzeczy wprost niewiarygodne, boć zastanówmy się, czy znalazłby się dzisiaj chociaż jeden z pośród szlachet nie urodzonych, któryby z czystem sumieniem mógł powiedzieć, że postępuje sprawiedliwie. Czy możnaby zobaczyć jednego chociaż rycerza, który swoich poddanych nie krzywdzi albo nie wykorzystuje. Przewielebna siostro, proszę o przebaczenie, ale ja sądzę, że Bóg sam powinien karać tych grzesznych, którym żadna siła ludzka nie może dać rady. Bóg powinien pokazać, że sprawiedliwość jest cnotą, a wszelkie zło występkiem i grzechem.

— Pan Bóg jest dobrotliwy, — odpowiedziała przełożona poważnie i przekonywująco. Pan Bóg jest cierpliwy i sam dokładnie wie, że prędzej czy później sprawiedliwości stać się zadość musi.

— O tak, Pan Bóg jest nietylko, że dobrotliwy, ale za dobry, — odpowiedział z gorzkim wyrzutem Rymszak, a ja przez Jego cierpliwość muszę cierpieć i znosić takie męki, sam nie wiedząc za co. Dożyłem późnych lat starości, a całe życie moje to jedno nieustanne pasmo udręk i katuszy. Cóż mi z tego, że po śmierci uzyskam odpowiednią za to nagrodę. Całe jednak życie jestem nieszczęśliwy i ostatnie moje dni nawet są czarne i beznadziejne jak noc. A przecież nie pragnę niczego ani skarbów wielkich, ani jakichś nadzwyczajnych życzeń nie posiadam, chcę tylko, ażeby skołatana głowa moja spocząć mogła na piersi mego syna, albo córki. Chcę tylko trochę spokoju i nic więcej.

Ostre były i przykre słowa Rymszaka. Dlatego siostra Ofka zwróciła mu słusznie uwagę:

— Ależ Rymszaku tak nie wolno ci mówić. A popatrz, czyż Job cierpliwy znosił o wiele więcej od ciebie. A jednak nie złorzeczył. Pan Bóg dał, Pan Bóg zabrał, imię Pana Boga niechaj będzie pochwalone.

Ale zrozpaczony wójt nie słuchał słów pociechy, które przecież w niczem pomóc nie mogły. W smutku swoim zatopiony mówił on dalej:

— A cóż się stanie z moją biedną Jagienką, jeżeli się rycerz na nią pokusi? A cóż się stanie z moim Jerzym, który w mocy rycerza obecnie się znajduje, a który zemstę jemu srogą poprzysiągł? I jeżeli oni oboje zginą? Czy Bóg dobrotliwy wskrzesi mi moje dzieci?

— Wójcie, nie wolno wam w ten sposób mówić — odparła przełożona i wyprowadzona już prawie ze swojej zwykłej równowagi. Ten jeden raz wybaczam ci błąd twój i mimowolne bluźnierstwo, ale proszę usilnie, aby mi się to nigdy w życiu nie powtórzyło. Mówić w ten sposób jest grzechem śmiertelnym.

— Przewielebna siostro. Siostra tak mówi i tak mi radzi, bo nie potrafi odczuć bólu serca ojcowskiego i sama dzieci nigdy nie miała. Siostra tego nie rozumie, siostra tego nie wie, jak to bardzo boli. Żadna inna miłość nie jest tak wielka jak miłość rodziców względem swoich dzieci.

Na te słowa Ofka odwróciła się. Jej twarz zalała się rumieńcem wstydu. Wójt wszakże nie powinien widzieć, że ten zarzut i ją tak mocno zabolał. Chodziło tu przecie tylko o miłość ziemską.

Trzydzieści prawie lat minęło od chwili, kiedy ona przestała czuć i rozumieć co to znaczy miłość. Tak się los na nią sprzysiągł. W międzyczasie włosy jej pokryły się siwizną i ciężar lat zmarszczkami poradlił jej czoło. A jednak mimo tak długiego okresu czasu nie potrafiła zapomnieć, że kiedyś kochała równie mocno, jak inni ludzie. Że kiedyś za miłość swoją dałaby się zaprowadzić na stos, że kiedyś kochała tak bardzo, tak bardzo...

A teraz pojawił się człowiek, który rzuca jej w twarz wyzwanie, który mówi, że stchórzyła przed życiem, że zamknęła się sama w celi klasztornej, ażeby pocieszenia szukać w modlitwie i poście, że uciekła to po to, ażeby przestać czuć, ażeby wójt nie widział ponsu jej policzków. Kiedy ręce od twarzy odjęła, była znowu blada i odezwała się do Rymszaka głosem przyciszonym i pojednawczym:

— A jednak wójcie mój kochany, ja wiem co znaczy miłość, miłość taka czy inna zawsze jest mocną, jeżeli jest prawdziwa. I w moim wyjałowionem sercu znajdują się jeszcze malutkie miejsce, w którem rośnie długiemi laty uciążliwego żywota.

I rozumiejąc ciebie biedny ojcze dobrze mimo najszczerszych chęci nie mogę znaleźć żadnego wyjścia z tej matni, w którą nas źli ludzie zapędzili. Słyszałam nawet, że wszystkie niewiasty, które kiedykolwiek znajdowały się na zamku swierklanieckim były bardzo nieszczęśliwe. Słyszałam także, że burgrabia jest człowiekiem tak okrutnym, że nawet swoją własną żonę kazał zamknąć w ciemnym lochu za to, że dopuściła do tajemniczego zniknięcia chłopca.

— Elżbietę? — burgrabia kazał zamknąć — zawołał wylękły wójt.

— Tak, właśnie nie kogo innego, Elżbietę dobrotliwą panią kazał okrutny burgrabia zamknąć tak, jak twoje dzieci. Wiesz przecież dobrze, że Zaborowski nie szanuje nikogo i że dla niego nie istnieje na świecie niś świętego.

Bezradnie spoglądał starzec prosto w oczy Elżbiecie.

— O tem nic dotąd nie wiedział.

— A więc i druga żona Jarosława ma doczekać się tego co udziałem było pierwszej nieszczęśliwej Ludwiki — zapytał zatroskany Rymszak.

— O i ja o to się lękam. I wiesz myślę, że jeżeli Bóg niedopuści do jakiegoś nadzwyczajnego cudu to skończy się to bardzo źle. Ale jednak Pan Bóg miłościwy jest wszechmogący.

— A cóż się stało z porwanym pacholeciem, czy dotychczas nic o tem chłopcu nie wiadomo?

— Ludzie sobie opowiadają, że Miłosz uprowadził Janka i ukrył go w miejscu zupełnie bezpiecznym. Ludzie mówią także, że Miłosz odważył się wysłać jednego ze swoich syrzymierzeńców z tem, że jeżeli rycerz zgodzi się oddać tobie twoje dzieci, to wtedy otrzyma z powrotem młodego dziedzica. Powiedział mi o tem zresztą mój zastępca, który uczestniczył we wczoraj odbytym sądzie. Czy ci o tem nie było wiadomem?

— Nie, przewielebna siostro. Ja dotychczas od pory, kiedy znalazłem schronienie tutaj w klasztorze z nikim o tej sprawie nie rozmawiałem, a zresztą nie miałem z kim.

(Dalszy ciąg jutro)

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Środa, 1.11 o godz. 16 „Zaklęta królewna"; o godz. 20 „Stefek".

Czwartek, 2.11 o godz. 20 „Horsztyński".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Król. Huta. Wtorek, 31.10 o godz. 20-ej „Fraülein doktor".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.